PRZEGLĄD KRYTYCZNY.

Nr. 6. 30 Czerwca. 1876.

Pedagogia.

Erazma Glicznera Książki o wychowaniu dzieci. Kraków u Friedleina. 1876. str. VII i 146. 8vo.

72] Jestto drugi zeszyt rozpoczętéj przez księgarnię Friedleina „Biblioteki przedruków“, wydany staraniem Dra Wład. Wisłockiego.

W r. 1871, jak ogłasza ta księgarnia, zamierzał J. I. Kraszewski pod ogólnym tytułem Przedruków, wydać szereg rzadkich pism polskich z w. 16—18go, „których rozpowszechnienie dla języka i dziejów, dla związania na nowo zerwanéj nici tradycyi narodowych, może być wielką pomocą,... i co tylko świadczy o przeszłości i do lepszego jéj poznania posługuje“.

Otóż teraz właśnie podjęła ta księgarnia ten zamiar Kraszewskiego i ogłosiła drukiem dwa pierwsze zeszyty „Biblioteki Przedruków.“

Nie wchodząc w dziedzinę innych nauk i umiejętności i ograniczając się do pedagogii, ileżto ważnych dzieł leży w rozmaitych zbiorach bez użytku; są one z powodu swéj rzadkości niedostępne ogółowi, są to istotnie białe kruki, które koniecznie trzebaby na czarne zmienić przedrukiem i rozpowszechnić. Przyczyniłoby się to nie tylko do rozświecenia historyi naszéj pedagogii, ale oraz napełniłoby nas ufnością w siebie samych: iż przecież nie jesteśmy tak ubogimi, jak nas obcy przedstawiają; że owszem w wychowaniu wcześniéj od innych narodów wstąpiliśmy na najlepszą i najpraktyczniejszą drogę.

Dla tego ogłoszenie drukiem dzieła Glicznera radośnie witamy, spodziewamy się, że wkrótce znajdzie się ono w ręku każdego pedagoga. O treści samego dzieła nic nie wspominamy, odsyłamy ciekawszego do naszéj o niém wzmianki—w dziełku naszém „Zasady wychowania“. Lwów 1873. Jest ono na owe czasy, t. j. przed 300 lat z górą znakomitą pracą człowieka bardzo wysoko wykształconego, a prawidła, jakie zawiéra, lubo nie wszystkie, jeszcze i dziś, albo się wykonywają — albo winne być wykonane i zastosowane.

S. S.

O Szkołach początkowych.—Samouctwo.—Klasa wstępna—przez Autora „Wielkiéj i Małéj Polityki.“ W Krakowie. 1875. str. VIII. i 78. 8o.

73] Jak powyższy tytuł książki okazuje, jest w niéj mowa o rozmaitych, a przynajmniéj kilku, instrukcyi początkowéj tyczących się kwestyach. Autor usiłował je wspólnym objąć poglądem, i obmyśleć dla nich łączne niejako rozwiązanie, zkąd jednak nie wynika, aby nie mogły być odrębnie badane, zwłaszcza jeżeli się natura rzeczy nie sprzeciwia takiemu badaniu, a zyskuje przytém jasność.

Ostateczną sposobność do napisania swéj rozprawy nastręczyło autorowi pojawienie się nowéj edycyi „Elementarza samouctwa.“ Układ tego dzieła, a przedewszystkiem zasada zaleconéj w niem metody „samouctwa“ spowodowała go do rozwinięcia swoich o „klasie wstępnéj“ jako mającéj przygotować lub umożebnić skuteczne wykonywanie pomienionéj metody. Ztąd łatwe było przejście do uwag o oświacie ludu w ogóle, o szkolnictwie początkowém i o środkach do jego rychłéj i zupełnéj organizacyi potrzebnych. Wszakże zasady dydaktyczne „Elementarza“ także odrębnie mogą być rozbierane, bez względu na metodę „Samouctwa“, któréj pomysł znowu dawniejszy jest od „Elementarza. Nie jest téż od jéj zastósowania zależna myśl utworzenia „klasy wstępnéj“ w celu stosownego przygotowania uczniów do szkół początkowych, a postęp oświaty ludowéj czerpie wprawdzie niekiedy z téj lub owéj metody większą dla siebie siłę, nie może i nie powinien się jednak z żadną tak wiązać, iżby się na niéj wyłącznie miał opierać.

„Elementarz samouctwa“, o którym autor już we wstępie wspomina, jako o pracy „Bezimiennego“ przyjaciela ludu, o wydanéj ostatecznie przez dra Władysława Miłkowskiego, osnuty jest na zasadzie nauki czytania zapomocą pisania; na zasadzie używającéj dzisiaj [illegible]ść powszechnie wielkiéj powagi w świecie pedagogicznym. O jéj prze[illegible]owadzeniu w „elementarzu“ podał nasz autor na karcie 60—63 swéj [illegible]iążki niektóre krytyczne uwagi wcale słuszne i uzasadnione. My, ze [illegible]véj strony, śmielibyśmy nadto wyrazić powątpiewanie, czyli polecona [illegible]etoda kreślenia liter przez zaczernianie gotowych czerwonych wzorów da [illegible]ę pedagogicznie usprawiedliwić. Wprowadza do nauki martwy mecha[illegible]zm, zamiast budzić stopniowo samodzielność władz umysłowych. Wątpić [illegible]leży, czy taki tryb postępowania ułatwi naukę, i obawiać się, czy nie [illegible]łzie źródłem pewnéj gnuśności umysłowéj, wspieranéj w tym przypadku bezmyślném, bo zupełnie biernémi naśladowaniem podanych uczniowi bez jego przykładania się, i przez niego nie zawsze może zrozumianych kształtów.

Wyraz „samouctwo“ tak w „elementarzu“ jakoteż w dziełku naszego autora użyty, nie ma być tak rozumiany, jakoby zamierzano wska-

zać uczniowi do samodzielnego bez czyjejkolwiek pomocy nabywania potrzebnych w jakimbądź zawodzie wiadomości. Sam autor oświadcza (str. 50), że „samouctwo“, o którym w obecnym razie mowa, „wzajemnouczeniem“ zwać się właściwie powinno, i „zależy naprzód na rozszerzaniu pierwszych nauki początków w tym sposobie, iżby jednocześnie jak największa liczba dzieci w danéj miejscowości, już do początkowéj nauki dostatecznie przysposobiona, przy własnéj tylko pracy te pierwsze zasady zdobyć mogła; zależy następnie na wzajemnem udzielaniu sobie tych szczupłych zrazu, daléj coraz obszerniejszych wiadomości, których w oznaczonych, choćby nieperyodycznie godzinach, kierujący nauką udzielić czyli nauczyć potrafi; zależy wreszcie na dobréj, gospodarnéj organizacyi owéj posługi naukowéj, która lubo sama niejako ma się odbywać, właściwie jednak rozwija się skutecznie tylko pod nadzorem, przezornie obmyślanym i rozłożonym.

Według wiadomości, podanéj przez autora w przedmowie, twórcą metody „samouctwa“ ma być Kajetan Garbiński, minister oświecenia z 1831 r. Nie uwłaczając zasłudze znakomitego ziomka, sądzimy jednak, że ją w tym razie ograniczyć należy do zasługi w obmyślaniu sposobu, jakimby u nas przeprowadzona w swoim czasie być mogła myśl, już przedtém, jakto sam wydawca „elementarza“ wspomniał, na Zachodzie poczęta a w niektórych krajach nawet dość rozpowszechniona. Była to myśl wzajemnéj nauki, przez uczniów samych pod kierującym nadzorem głównego nauczyciela udzielanéj. Oparty na niéj ustrój instrukcyi zaprowadził był naprzód w r. 1795 Jędrzéj Bell w poruczonéj jego kierownictwu szkole w Egmore niedaleko miasta Madras we Wschodnich Indyach, a następnie zalecał i szerzył go po swym powrocie do Anglii w tym kraju z niemałém powodzeniem. Tutaj niezależnie od niego doszedł, prawie równocześnie do tych samych pomysłów Józef Lancaster, kierowany chęcią podniesienia utworzonéj przezeń dla uboższych warstw społeczeństwa szkoły, pragnąc zniżyć w niéj według możności koszta nauki, i uczynić ją tym sposobem dostępniejszą dla wszystkich. Metoda Bella i Lancastra była przez niejakiś czas niemniéj przedmiotem gorącego zajęcia jak surowéj i gruntownéj krytyki. Upłynęło téż od chwili jéj pierwszego rozgłosu dość czasu, potrzebnego do zebrania doświadczeń o jéj skuteczności, i utworzenia sobie o niéj uzasadnionego sądu. Przeważyło, zdaje się, w świecie pedagogicznym mniemanie, że gdy jest brak nauczycieli albo potrzebnych do utrzymania szkoły funduszów, wielkie z niéj można ciągnąć korzyści, że jednak w żadnym razie mechanizm wzajemnego nauczania nie zastąpi ani ojcowskiéj opieki ani systematycznego prowadzenia ze strony wytrawnego i o postęp umysłowy swoich uczniów dbałego pedagoga. Uczony pedagog niemiecki Wiese, zwiedza-

jąc Anglią, przekonał się, jak pisze w swoich „Listach o wychowaniu angielskim“ w 1852 ogłoszonych, że w ojczyźnie Bella metoda wzajemnéj nauki wiele utraciła z dawniejszego swego uroku, a nawet w założoném przez niego *Madras College* w jego mieście rodzinném St. Andrews w Szkocyi tylko słabe jeszcze szczątki zalecanego przezeń postępowania zatrzymano. Pono w szkołach początkowych byłéj rzeczypospolitéj krakowskiéj przez jakiś czas wyraźnie zabroniono było używanie metody Bella i Lancastra; statut z roku 1834 widocznie na jéj rzecz czyni ustępstwo, gdy pozwala nauczycielom używać w pomoc uczniów doroślejszych czytać i pisać umiejących, którzyby początkujących młodszych poznawania liter z własnym pożytkiem uczyli. Snadź zatém i u nas w pierwszéj połowie teraźniejszego stulecia zastanawiano się nad przymiotami metody wzajemnego uczenia, przyjmowano jednak wyniki czynionych na tém polu doświadczeń tylko ostrożnie i jakoby z pewném niedowierzaniem.

Jakoż metoda, o któréj mowa, obok pedagogicznych niedogodności, z jakiemi jest połączona, ma jeszcze i tę trudność, że jéj powodzenie zależne jest od niezwykłéj sprężystości w wykonaniu, jakotéż od żywego zainteresowania się społeczności saméj sprawą oświaty. Są to jednak warunki wyjątkowe; liczyć na nie wogóle nie można, a tem mniéj na ich trwałość, zwłaszcza gdy widzimy, jak zwykł ostygać zapał nawet do najszczytniejszych rzeczy, ustępując w krótkim stosunkowo czasie miejsca zupełnemu zobojętnieniu.

Te uwagi tyczą się także, i to w wyższym jeszcze stopniu podanego przez autora projektu o „klasie wstępnéj.“ Zasada, na któréj ten projekt spoczywa, nie jest ani nowa, ani téż dorywczym tylko pomysłem. Nie od dzisiaj żywią pedagogowie przekonanie, że nim dzieci przystąpią do zwykłéj nauki książkowéj, do poznania i kreślenia liter, winne być uprzednio przysposobione do téj pracy przez stopniowe rozbudzanie w nich czynności nierozwiniętych jeszcze władz umysłowych. Już J. J. Rousseau nazywa w 2 księdze swego „Emila“ nierozsądną pospolitą skwapliwość w przynaglaniu dzieci do nauki czytania i pisania, w ogóle do uczenia się języka bez znajomości rzeczy, które słowa oznaczają i bez wykształcenia zmysłów, które służą do ich dokładnego pojmowania. Za nim uznawał także Pestalozzi potrzebę takiego wstępnego przygotowania; sądził jednak, że dopiąć można pożądanego celu przez poprawę właściwéj nauki szkolnéj, opierając ją zaraz z początku na poglądzie; przez co dał impuls do zaprowadzenia i pielęgnowania w szkołach początkowych tak zwanéj nauki o rzeczach czyli poglądowéj i do coraz silniejszego jéj rozwoju. Nareszcie jeden z jego zwolenników i czcicieli, Fryderyk Froebel przyszedł do stanowczego przekonania, że zwykłemu szkolnemu systematowi wychowania, zawsze będzie brak odpowie-

dniéj podstawy, dopóki władze umysłowe dziecięcia w wieku poprzedzającym właściwą szkolnę naukę od r. 3—7 roku życia nie doznają należytéj i umiejętnéj opieki. Powziął więc myśl założenia rodzaju ochronki, którąby miała na celu przy pomocy ćwiczeń, według zasad poglądu wykonywanych, wypełnić tę lukę. Otworzył taki zakład w r. 1836 w Blankenburgu pod Berlinem, a w r. 1840 w Marienthalu, późniéj przeniesiony do Keilhau. Na ich wzór powstawały inne, ogródkami dziecinnymi przezwane, może nie całkiem właściwie, gdyż ogródek w ich ustroju dla istoty rzeczy jest dodatkiem podrzędnéj natury, główne zaś dążenie instytucyi o wiele daléj sięga i ma głębsze zasadnicze znaczenie.

Nasz autor uważa także za rzecz stwierdzoną, że dzieci wstępujące u nas, szczególniéj po wsiach, w progi szkolne, pod względem obyczajów i moralności dobrych zadatków nie przynoszą; do pewników zalicza również, że stan ich umysłowych pojęć w najwyższym stopniu nierozwinięty. W nauczaniu po dzisiejszemu u nas prowadzoném, w organizacyi naszych szkół elementarnych, ma być, zdaniem autora, „widocznie brak czynników usposabiających do myślenia, brak w ogóle bodźców właściwych w uczących się i uczących, brak początku, brak tego, co w ogóle rodzina uczciwie żyjąca dziatwie swojéj daje.“ Ponieważ tego przygotowania do szkoły publicznéj dziecko wiejskie, a nawet dziecko miejskie rodziny uboższéj rzemieślniczéj lub wyrobniczéj, nie przynosi: dla wypełnienia owego braku w wychowaniu, radzi autor dodać do każdéj szkoły początkowéj klasę przygotowawczą, wstępną, „która dobrze prowadzona, mogłaby się stać rzeczywistą podstawą wychowania, w któréjby nie uczono ani czytać, ani pisać, ani liczyć, ale systematycznie tak nastrajano i rozwijano umysł, iżby dziecko samo prawie zapragnęło nauczenia się sposobu, zapomocą którego zdolni się stajemy poznawać ze znaków na papierze wyciśniętych lub wypisanych, co inni myślą, wiedzą, czego chcą i od nas żądają.“

Któż nie dopatrzy w powyższych słowach tego samego toku myśli, za którym postępując Froebel doszedł nareszcie do potrzeby utworzenia swych ogródków? A jednak utrzymuje nasz autor, że klasa wstępna według jego projektu urządzona, w niczém nie będzie do nich podobna. Miejscem na taką klasę przeznaczonem nie mają być cztery ściany ponuréj i zadusznéj izby, ale szerokie pola i lasy. Rok jeden cały ma oprowadzać nauczyciel wiejski — raczéj przewodnikiem zwany — szkołę swą po ogrodach, łąkach, lasach i polach, przy zachodzie słońca i o poranku, w południe, gdy łagodne ciepło i żniwa jesienne, a rozmawiać z nią o wszystkich nadarzających się wśród téj wędrówki przedmiotach, które się najlepiéj nadawać będą do rzucenia pewnego ziarnka moralności i wiedzy, do rozniecenia takich uczuć, jakie najpożyteczniéj rozwinąć potrzeba

i można. Byłoby rzeczą wielce pożądaną a nawet konieczną w oczach autora (str. 27), aby w przechadzkach i rozmowach towarzyszył nauczycielowi w dni oznaczone proboszcz najbliższéj parafii. W ciągu tych przechadzek może zawczasu nauczyciel upatrzyć sobie przyszłych zdolniejszych pomocników w praktykowaniu metody samouctwa, których sam użyje lub zaleci swemu następcy do użycia. Ci pomocnicy (str. 51) rozejdą się swojego czasu do chat swoich, udzielać tam będą mieli naukę abecadła i czytania innym dzieciom, gromadzącym się około nich grupami, dozorowani nieustannie przez odwiedzającego ich nauczyciela, mając przytem obowiązek, zdawać mu ze swoich czynności sprawę na odbywających się od czasu do czasu w tym celu zebraniach.

Jakkolwiek wysoce cenimy zacność, która się przebija w zapatrywaniach autora, przejętych gorącą miłością kraju i szlachetném pragnieniem jak najrychlejszego i najskuteczniejszego szerzenia w nim powszechnéj oświaty, wszelako nie możemy uznać, aby wskazane przez niego do osiągnienia tego celu środki były praktyczne, albo iżby mogły być łatwo i ze skutkiem zastosowane. Niech nam wolno będzie powiedzieć, iż zakrawa to jakoby na utopią, jeżeli projekt tak mało, jak przytoczony, liczy się z warunkami rzeczywistymi i buduje systemat wobec istniejących stosunków i usposobień prawie niemożebny do przeprowadzenia. Szkoła, nie przywiązana do miejsca i nieujęta w karby pewnego i ściśle określonego planu, niełatwo dojdzie do tego, iżby dodatnie wydać mogła rezultaty, chyba, że otrzyma przewodnika z niepospolitém poświęceniem i o rzadkich zdolnościach, a zgromadzi uczniów niezepsutych zwykłymi narowami i tak szczęśliwie usposobionych, że ich prowadzenie nie będzie miało do walczenia z trudnościami, jakie twarda i surowa natura ludzka już od dzieciństwa przeciwstawi szlachetniejszym wpływom wychowania. Jakżeż można się spodziewać, aby inne czynniki społeczeństwa, jak np. kapłani miejscowi i cały ogół rodziców, chciały, może z uszczerbkiem swoich właściwych, czasem bardzo ważnych i trudnych zajęć, stawać na wezwanie nauczyciela i pomagać mu w rozwięzywaniu jego specyalnych pedagogicznych zadań? Instytucya wędrowna tego rodzaju jak projektowana klasa wstępna obudziłaby u naszego ludu z początku może niejaką ciekawość, stałaby mu się jednak wkrótce obojętną, lub nawet, co gorsza, byłaby uważaną za natręta, wciskającego się we wszystkie stosunki życia, a nie przynoszącego widocznych korzyści.

Jestto niezaprzeczoną zasługą ochronek i ogródków dziecięcych, że myśl zbawienną ubierają w formy, które jéj wśród stosunków rzeczywistych zapewnić mogą cichy i spokojny rozwój, nie narażając go z nimi na kolizye. Nie utrzymujemy, aby ogródki froeblowskie w dzisiejszéj swéj organizacyi wszelkim słusznym ze stanowiska pedagogii już odpowiadały

wymaganiom. Wiemy także, że co do ich istoty i przeznaczenia, tu i owdzie, tak w pismach publicznych jak i w życiu pospolitém niedojrzałe a nawet spaczone pojawiają się mniemania; co wszystko niekorzystnie wpłynąć może na ich organizacyą i prowadzenie. Ztąd jednak nie wynika, aby nie można lub nie należało budować daléj na pierwotnéj ich zasadzie, lecz wypadało chwytać się nieokreślonych projektów, których wykonanie zapewne nieprzezwyciężone napotkałoby trudności.

Autor wskazawszy w powyższy sposób podstawy, na których radby oparł początkową oświatę ludową, podaje także parę myśli, tyczących się przyspieszenia jéj odpowiedniéj organizacyi. Mniemanemu brakowi funduszów wypadałoby zdaniem jego zaradzić doraźnie zaciągnięciem przez kraj pożyczki edukacyjnéj, a w celu rychłego i skutecznego przeprowadzenia organizacyi szkolnictwa początkowego ustanowić osobną komisyą organizacyjną, któraby obok Rady Szkolnéj Krajowéj osobno i szczegółowo miała się nią zajmować. Zdaje nam się, że i tutaj autor nie uwzględnił dostatecznie rzeczywistych stosunków, tak jak poprzednio ich nie uwzględniał, rozwijając swój projekt wędrownéj klasy wstępnéj, jak nie uwzględnił nabytków pedagogicznych teraźniejszych szkół początkowych, potępiając bezwarunkowo praktykowaną w nich metodę.

Od czasu, gdy weszła w wykonanie ustawa krajowa o zakładaniu i utrzymywaniu szkół ludowych, Reprezentacya kraju nie szczędziła dotąd funduszów na nie potrzebnych. Owszem pomimo dość wysokiéj kwoty na ten cel w budżecie krajowym przeznaczonéj, okazywała i okazuje zawsze gotowość do dalszych ofiar, skoroby ich wymagał postęp w organizacyi oświecenia ludowego. Dotąd przynajmniéj nie zaszła potrzeba nadzwyczajnego kredytu, i słusznie można powątpiewać, czyliby na drodze pożyczki w obecnym składzie rzeczy do świetniejszych dojść zdołano rezultatów.

Trudno się téż dopatrzeć korzyści, jakieby mogła przynieść obok istniejącéj już z woli Sejmu Rady szkolnéj krajowéj osobna komisya organizacyjna. Jeżeli Rada szkolna krajowa dotąd może nie uczyniła zadość wszechstronnym oczekiwaniom, to stać się to mogło bądź wskutek nadzwyczajnych trudności, z jakiemi miała do walczenia, dla braku umiejętnego kierownictwa, lub z powodu niedostateczności sił, któremi rozporządzała. W każdym z tych przypadków wypadałoby, aby jéj opinia publiczna albo wskazała drogę, którą ma na przyszłość postępować, albo ją usilnie wspierała w pokonywaniu przeszkód, które jéj pochód tamują. W szczególności należałoby życzyć, aby w sprawie oświecenia ludowego przyszła jéj w pomoc bądź dobroczynność, bądź dobrowolna wytrwała praca osób i towarzystw prywatnych, jakiéj w innych cywilizowanych krajach liczne i świetne miewamy przykłady. Taki ruch jedynie mógłby przygotować na przyszłość pewną w sprawach publicznego wychowania

niezależność społeczeństwa od możebnéj dowolności rządu. Mnożyć bez miary urzędowe kółka administracyjne nie ma ani potrzeby ani nie przyniosłoby społeczeństwu rzetelnych korzyści. Nadto takiéj magistratury, jaką jest Rada szkolna krajowa nie należałoby na teraz osłabiać rozdrabianiem jéj atrybucyi i przelewaniem ich na instytucye, których organizacya dotąd niewiadoma, a stanowisko następnie nie byłoby dość ubezpieczone, aby należytą mogły rozwinąć czynność. *Cz.*

Historya.

Dr. Anatoli Lewicki: Mieszko II. Kraków. 1876. str. 122. 8vo. (Odbitka z V tomu Rozpraw i Sprawozdań wydziału historyczno-filozoficznego Akademii umiejętności.)

74] Krótkie a mętne dzieje Mieszka II były przedmiotem licznych badań, z któremi łączą się najznakomitsze imiona naszego dziejopisarstwa. Różne wyniki tych badań przeszły już nawet do książek popularnych, w skutek czego przedmiot ten, już sam przez się mętny, stał się jeszcze mętniejszym; rzecz o Mieszku II nie należy do większych spornych kwestyj naszéj początkowéj historyi, ale jest zawiłą tkaniną najrozmaitszych spornych zagadnień, o które się na każdym kroku potrąca. Monografię o tym przedmiocie, napisaną trzeźwo z dzisiejszego stanowiska nauki, chociażby nie wyjaśniła wszystkich zagadek i nie wyrzekła jeszcze o tym przedmiocie ostatniego słowa, uważać możemy za ważny przyczynek do początkowéj historyi polskiéj, jeżeli tylko na podstawie samodzielnych studyów prostuje oczywiste błędy poprzedników i godzi sprzeczności w ich zapatrywaniach zawarte. Ta zasługa należy się niezaprzeczenie pracy pana Lewickiego.

Autor kreśli w I rozdziale sytuacyę polityczną na wschodzie Europy po śmierci Bolesława Chrobrego. IIgi rozdział poświęca rodzinie Chrobrego i młodości Mieszka, w IIIcim najważniejszym rozdziale opisuje dziewięcioletnie rządy swego bohatera; w „dodatkach", które 26 ostatnich stronic zajmują, zawarte są obszerne wywody krytyczne, dla rozmiaru w notach nie umieszczone. Stosowniéj byłoby może zmienić porządek dwóch pierwszych rozdziałów, gdyż drugi rozdział przerywa wątek rozpoczętego opowiadania, a początek IIIgo rozdziału w ścisłym jest związku z końcem pierwszego. Drugi rozdział zaleca się ważną zdobyczą, wprowadzeniem ładu w sporną kwestyę o synach Chrobrego w skutek trzeźwéj interpretacyi głównego w tym względzie ustępu z Thietmara (IV. 37). Zasługę tę dzieli autor z Komarnickim, który już przed nim w ten sam sposób ów ustęp z Thietmara tłómaczył, ale zasługa prawdziwie naukowego uzasadnienia i zupełnego wyjaśnienia téj kwestyi należy się wyłącznie p. Le-

wickiemu. W skutek tego z genealogii Piastów wymazać musimy jednego księcia (Bolesława Bolesławica), ktorego zagadkowe a mętne dzieje zbudowane były z tylu sztucznych hipotez, a w ich miejsce otrzymujemy jasne i pewne fakta. Po sumiennym wywodzie p. L. nie ulega już wątpliwości, że najstarszy syn Chrobrego nazywał się po prostu Bezprajmem, że nazywanie go Ottonem-Bezprajmem jest błędem, który wykorzenić należy, że zaś imię Ottona miał najmłodszy syn Bolesława z Emildy urodzony; w skutek tego wyjaśniają się niepospolicie zawiłe dotychczas dzieje braci Mieszka za czasu jego rządów. Postać Mieszka plastyczniéj występuje na tle malowniczéj opowieści Thietmara w pierwszym okresie jego życia t. j. przed objęciem rządów, aniżeli w czasie panowania, z którego nam tak nieliczne świadectwa pozostały. Autor stara się zatém z kilku wybitniejszych rysów z tego okresu wysnuwać wnioski dla charakterystyki swego bohatera. Przyznaje mu: „dzielność żołnierską, panowanie nad sobą, posłuszeństwo, karność (względem ojca), zręczność dyplomatyczną,“—dodaje jednak: „Ale też te przymioty czysto ludzkie zdały się górować w jego osobistości: więcéj był on człowiekiem, niźli monarchą. Brakło mu przedewszystkiém, tak się zdawało, téj energii ducha, która bez względu na osobiste stosunki i głosy przeciwne napiera go nieustannie w raz obranym kierunku—przymiotu niezbędnego dla władcy narodu.“

W charaterystyce téj wydaje autor, zdaniem naszém sąd zbyt ostry, który przytoczonym na str. 45 ustępem z Thietmara nie da się dostatecznie uzasadnić, a w każdym razie nie wyzyskuje tego ustępu do należytego uwydatnienia imponująco pięknych rysów w charaktere Mieszka:, prawdziwie rycerskiéj szlachetności połączonéj z głębokiém poczuciem obowiązku. Wytknąć wreszcie wypada, że p. L. nie zaznaczył tego wyraźnie, w jak dziwny sposób prawdziwy obraz postaci Mieszka mąci się w późniejszéj tradycyi historycznéj, cokolwiek już i u mistrza Wincentego, a stanowczo w legendzie o św. Stanisławie i całym cyklu źródeł, na które ta legenda w zapatrywaniu na niektóre postaci początkowych naszych dziejów stanowczy wpływ wywarła.

Kto należycie jest obeznanym ze źródłami do epoki Mieszka II, ten nie będzie w tém widział zarzutu, jeśli powiemy, że cały IIIci rozdział pracy p. L. jest gmachem złożonym z kombinacyj, które niekiedy z dość nietrwałego zbudowane są materyału. Jakkolwiek więc trudno przypuszczać, żeby się jeszcze ważniejsze jakieś świadectwa źródłowe do dziejów Mieszka IIgo wykryły, nie można powiedzieć, żeby p. Lewicki o rządach tego monarchy ostatnie już wyrzekł słowo,—ale w ogóle zdaje się, że nikt tego uczynić nie zdoła. Pozostanie jeszcze zawsze droga innéj kombinacyi tych samych ułamkowych świadectw źródłowych, w obec któréj nie jedna rzecz w innèm przedstawić się może świetle. Przyznać należy, że autor

w ogólności kombinuje zręcznie i trzeźwo, że na obraz przezeń skreślony w głównych zarysach bezwzględnie zgodzić się trzeba. Niekiedy jednak— zarzut to nieunikniony prawie w obec właściwości tych ułamkowych źródeł—kombinacye te wydają nam się zbyt śmiałemi; autor widzi gdzieniegdzie za wiele, więcéj aniżeli ze źródeł bez uprzedzenia wyczytać można, bez wyraźnego zaznaczenia, że to jest tylko subjektywną hipotezą. Do takich kombinacyj zaliczamy przedewszystkiém zdanie autora o niebezpieczeństwie, które w samych już początkach rządów Mieszka groziło ze strony żywiołów niezadowolonych z porządku ustanowionego przez Chrobrego w Polsce, o sojuszu braci Mieszkowych z reakcyą pogańsko-słowiańską, któréj widocznych śladów w czasach Mieszka jeszcze wykazać niepodobna (str. 60, 84). Niesłusznie robi autor Mieszkowi zarzut z bezczynności w obec zaborczéj polityki cesarstwa w pierwszych początkach panowania (str. 62). Dopóki Konrad IIgi otwarcie przeciw Polsce nie występował, nie potrzebował Mieszko—o ile dziś ówczesną sytuacyę ocenić możemy—rozpoczynać zaczepnych kroków względem cesarstwa, łącząc się z opozycyą książąt w Niemczech; w obec trudnéj sytuacyi, którą sam autor tak jaskrawo kreśli, nie mógł nawet wdawać się w niebezpieczne przedsięwzięcia, dopóki nie było tego koniecznéj potrzeby; a skoro tylko zaborcze tendencye Konrada wyraźniéj objawiać się zaczęły, nie zabrakło mu energii i przedsiębierczości, jak tego wyprawy zaczepne roku 1028 i 1030 dowodzą. Zgadzamy się zupełnie na zdanie autora o stosunkach rodzinnych Mieszka, mianowicie na zręczną kombinacyę opowieści mnicha brunwilerskiego o nałożnicy z mętną tradycyą Wincentego o młodości Kazimierza, w któréj się echo podania o téj nałożnicy zachowało. Nie wydaje nam się jednak stosowném, że autor przechyla się stanowczo do opowieści mnicha brunwilerskiego o ucieczce Rychezy za życia Mieszka, nie wspominając nawet o podaniu Galla, według którego Rycheza po śmierci męża rządy obejmuje. Czy tradycya o wydarzeniach z przed 70 lat miałaby się zatrzeć do tego stopnia, żeby mu taki błąd nie do darowania zarzucić można? Podania Galla o rządach Rychezy jest zresztą w ścisłym związku z dalszą wiarogodną i pełną prostoty opowieścią o losach Kazimierza, która także musiałaby runąć, gdybyśmy mnichowi brunwilerskiemu bezwzględnie wiarę dawali. Pismo mnicha brunwilerskiego jest zresztą o dwadzieścia kilka lat tylko młodszém od kroniki Galla, chronologia, jak sam autor przyznaje, jest jego dość słabą stroną; łatwo przypuścić, że mnich brunwilerski, słysząc o niesnaskach małżeńskich w rodzinie Mieszka i o ucieczce Rychezy z Polski, popełnił mimowolny błąd, kładąc ucieczkę jeszcze w czas rządów Mieszka.

Nie potrzebujemy na to kłaść nacisku, że te usterki nie umniejszają zalet i zasług pracy p. L. Główną jéj zaletą jest trzeźwa w ogólności

kombinacya, oparta na sumienném badaniu źródeł, a połączona z uznania godną znajomością obcéj historyografii i literatury. W skutek tego unika autor stanowczo rażących błędów niejednego ze swych poprzedników, którzy siląc się na budowanie nowych a sztucznych hipotez nie dość uwzględniali badania obcych pisarzy. Tém bardziéj cieszyć się możemy obietnicą autora, że wkrótce ujrzymy wyniki dalszéj jego pracy na polu początkowych dziejów polskich. *St. Sm.*

Nauki prawne.

Michał Bobrzyński: O założeniu sądów wyższych prawa niemieckiego na zamku krakowskim. Zeszyt I. Kraków. 1875. str. 169. 8vo. Odbitka z IV tomu Sprawozdań wydziału historyczno filozoficznego Akademii Umiejętności.

75] Słusznie rozpoczął autor swą rozprawę krytyczném zestawieniem tekstu przywileju Kazimierza Wielkiego, urządzającego sądy wyższe prawa niemieckiego w Krakowie, tudzież uwagami mającemi na celu usunięcie sprzeczności, jaka zachodzi między świadkami przywileju a datą onegoż; albowiem dobre zrozumienie przywileju ułatwi pogląd tak na epokę poprzedzającą go, jako i na epokę następną. Zestawienie przez autora i rozbiór znanych tekstów ustawy, ocenienie ich wartości tudzież pochodzenia, wykazanie waryantów, krytyczne uwagi w różnych kierunkach, wreszcie ułożona tabela dostojników duchownych i świeckich od r. 1350 do 1369 wybornym będzie materyałem do dalszych badań krytycznych nad ową ustawą.

Atoli rozpatrzenie się uważne w stylizacyi przywileju i świadkach onegoż, nasuwa nam pewne wątpliwości, które przemawiają przeciw dacie wystawienia przywileju, przez autora na rok 1365 podanéj. Świadkowie bowiem przywileju podzieleni są na dwie grupy: jedni a mianowicie arcybiskup i biskupi przytoczeni są imiennie w tekscie przywileju w tém miejscu, gdzie król mówi, iż z duchowieństwem, rycerstwem i sołtysami odbył synod, wiec i naradę; drudzy zaś, mianowicie sami dostojnicy świeccy, przytoczeni na samym końcu przywileju po dacie onegoż. Ponieważ zaś przy dacie przywileju nie jest wspomniane, że takowy wydany został na owym synodzie, czy téż wiecu *(in prefato colloquio*, lub *synodo,* lub *concilio),* jakto zwyczajnie czyniono, jeśli przywiléj zaraz na wiecu był wydany, przeto nie ulega wątpliwości, że spisanie przywileju nastąpiło póżniéj, i że świadkowie duchowni odnoszą się do odbytego synodu, zaś świadkowie na końcu przywileju wyszczególnieni są świadkami wydania aktu, zaczém i data przywileju przedewszystkiém z tymiż świadkami zgodzić się musi. Tymczasem dwaj najważniejsi świadkowie: Jan Jura ka-

sztelan, tudzież Imbram wojewoda krakowski, z proponowaną przez autora datą roku 1365 zgodzić się nie mogą; pierwszy bowiem umarł już w Grudniu r. 1363, drugiego zaś po raz ostatni w r. 1361 na palacyi krakowskiéj spotykamy, którą w r. 1363 już dowodnie Andrzéj Tęczyński dzierży. W obec tych danych, mógł być przywiléj królewski najpóźniéj w r. 1361 wydany. Jakoż za rokiem tym najwięcéj okoliczności przemawia, albowiem:

Po pierwsze, jeśli przytoczony zgodnie we wszystkich kopiach przywileju rok 1356 jest prostą tylko myłką kopisty, to myłka ta najłatwiéj z daty r. 1361 nastąpić mogła. W rzymskich liczbach u wielu notaryuszy XIII i XIV, a nawet XV wieku różni się X od V tylko cieniutką kreseczką na dół spuszczoną, która jeśli cokolwiek spełznie, X bardzo łatwo za V wziętém być może. Przypuściwszy więc, że w dacie przywileju, jak się to często napotkać zdarza, dwie ostatnie liczby *(sexagesimo primo)* cyframi były wypisane: LXI, to kopista wziąwszy niewyraźną X za V mógł tylko rok 1356 wyczytać.

Powtóre, że już w dniu 9 lutego 1362, a zatém w cztéry miesiące po domniemanéj przez nas dacie królewskiego przywileju, zaczyna sąd królewski na zamku krakowskim używać odmiennéj pieczęci, a mianowicie pieczęci wyobrażającéj głowę ludzką z rogami w koronie na głowie i z drugą koroną na szyi przewrotnie włożoną, to jest téj saméj, któréj sąd wyższy na zamku jeszcze w XVI wieku nieprzerwanie używał. Zaś do r. 1362 a mianowicie jeszcze w r. 1358 używał sąd królewski prawa niemieckiego na zamku krakowskim pieczęci z godłem królewskiém, to jest orłem piastowskim.

Po trzecie, że oprócz wspomnianych wyżéj dwóch najcelniejszych świadków Jana Jury, kasztelana, tudzież Imbrama, wojewody krakowskiego, którzy najpóźniéj w r. 1361 występować mogli, także reszta świadków przywileju zgodzi się na rok 1361, jeśli co do nich sprostujemy oczywiste myłki, któreby tak samo sprostować należało, gdybyśmy za autorem rok 1365 przyjęli. Mianowicie:

1) jeżeli dodamy po wyrazach „*Andrea iudice*“ widocznie opuszczone wyrazy „*curie et subiudice*“, w tym bowiem roku właśnie występuje ten Andrzéj Wawerowski po raz pierwszy jako sędzia nadworny.

2) jeżeli dodamy po wyrazie „*Raphaele*“ opuszczone „*succamerario Sandomiriensi, Dobeslao.*“

3) Mylne wreszcie nazwanie Piotra Szczekockiego kasztelanem zamiast starostą sądeckim najprawdopodobniéj ztąd powstało, iż niedbały kopista wyraz „*capitaneo*“ odczytał jako „*castellano*“, a mając już poprzednio dwóch kasztelanów sandomirskiego i wiślickiego, opuścił takowy w tém

miejscu, a natomiast położył na końcu w liczbie mnogiéj odnoszący się do nich wszystkich wyraz „*castellanis*“.

Robiąc przeto tylko te poprawki, otrzymamy zupełną zgodę świadków świeckich na rok 1361.

Teraz musimy się rozprawić ze świadkami powołanymi w tekście przywileju bezpośrednio po wstępie. Są nimi Jarosław arcybiskup gnieźnieński, tudzież biskupi Bodzanta krakowski, Zbilut kujawski, Jan poznański, Mikołaj płocki, tudzież Jan lubuski. Król mówi w przywileju, że z arcybiskupem, biskupami, opatami, kapitułami i t. d. daléj z kasztelanami, wojewodami, podkomorzymi i t. p., wreszcie z rajcami, wójtami, ławnikami i sołtysami odbył „*synodum, conventionem et concilium.*“ Wedle naszych pojęć o ówczesnych zjazdach i wiecach moglibyśmy co najwięcéj przypuścić, że duchowieństwo i dostojnicy świeccy obradowali wspólnie, lecz iżby razem z nimi obradowali na tym samym wiecu czy sejmie także wójtowie, sołtysi, rajcy i ławnicy, to jest niemożebne. Musimy więc przyjąć, że skoro w przywileju mamy przytoczone trzy różne nazwy odbytych narad, mianowicie „*synodus*, *conventio* i *concilium*“, że król z każdym stanem osobno rokował, mianowicie z duchowieństwem na synodzie, z rycerstwem i dostojnikami na wiecu, a wreszcie z wójtami, rajcami i sołtysami na inném osobném jakiémś zebraniu. Że zaś przy dacie przywileju jak wyżéj wspomnieliśmy, nie jest powiedziane: „*Actum in prefata synodo*“, lub „*convencione*“, lub „*concilio*“, przeto przywilej ów nie został na żadnym z tych trzech zebrań wydany, lecz oczywiście późniéj; jakoż przywiléj tak ważny, przy którym jeszcze ostateczną organizacyę sądów wyższych obmyśléć było trzeba, nie mógł być doraźnie na wiecu wydany. Tém się téż tłómaczy, dla czego biskupi wraz z arcybiskupem są w przywileju tylko w tém miejscu przytoczeni, gdzie jest mowa o synodzie, lecz nie są między świadkami aktu na końcu zamieszczeni, gdzie znowu samych tylko świeckich dostojników spotykamy. Snać więc owi biskupi byli na synodzie, gdzie porozumienie z królem co do urządzenia sądów wyższych nastąpiło, lecz nie byli obecnymi przy wystawieniu przywileju.

Że to porozumienie z duchowieństwem nastąpiło na synodzie kaliskim odbytym dnia 8 Stycznia 1357, i to za pośrednictwem arcybiskupa Jarosława, zdają się wskazywać następujące okoliczności:

iż król będący dotąd w ciągłych sporach z duchowieństwem, zaraz po odbytym synodzie wydaje wielki przywiléj praw i swobód dla arcybiskupstwa gnieźnieńskiego w uznaniu szczególnych usług arcybiskupa Jarosława (1 Marca 1357);

iż wkrótce potém okazują się już widoczne ślady rozpoczętéj reorganizacyi sądu królewskiego na zamku krakowskim, albowiem listem z d.

31 Marca 1357 wskazuje król mieszczanom czchowskim sąd zamkowy jako instancyę, przed którą wyrok sołtysa swego i ławników naganić mogą, a nadto dozwala im odwołania się do księgi prawa niemieckiego tamże już złożonéj; zaś w roku następnym (7 Grudnia 1358) w przywileju swobód dla miasta Krakowa wydanym, już nie tylko apelacye do pomienionego sądu wyraźnie zastrzega, lecz nawet tenże sąd wręcz sądem wyższym *(iudicium maius)* nazywa. Wprawdzie z przywiedzionych w przywileju biskupów tylko arcybiskup Jarosław, tudzież biskupi Bodzanta krakowski i Jan poznański byli na synodzie obecni, zaś Zbylut kujawski, Mikołaj płocki, wreszcie Jan lubuski podczas synodu tego jeszcze nie piastowali biskupich godności; to téż wpisanie imion tych dostojników w tekst przywileju uważamy jako późniejszą interpolacyę, która mogła mieć nawet prawdziwą podstawę, ale w niezręczny sposób wprowadzona, stworzyła nierozwikłaną sprzeczność. Sądzimy bowiem, iż w tekście oryginalnym przywileju tak jak dostojnicy świeccy, tak samo i duchowni tylko ogólnikowo bez wyszczególnienia nazwisk byli powołani. Ponieważ zaś przy wystawieniu przywileju królewskiego tylko dostojnicy świeccy obecnymi byli, tak ważny zaś akt, naruszający nadane duchowieństwu przywileje, przystąpienia tegoż duchowieństwa koniecznie wymagał, przeto mniemamy, iż gdy oryginalny przywiléj był już na zamku złożony, biskupi pojedyńczo za bytnością każdego z nich w Krakowie, a zatém w różnych czasach zapisywali przystąpienie swe na oryginalnym przywileju obok zawieszenia swych pieczęci, którato forma stwierdzania aktów dawniejszych przez późniejsze zapiski właśnie w kuryach biskupich szczególniéj była używana. Ztąd téż powstać mogło, że na oryginalnym przywileju znalazły się zapiski takich biskupów, którzy nie piastowali współcześnie swych biskupich godności, a między innymi także Jana II Kietlicza, biskupa lubuskiego (1382—1392), o którym wiadomo, że w r. 1387 jeździł do Lwowa, gdzie zawiązywał bractwo Panny Maryi, a w przejeździe niewątpliwie zatrzymał się w Krakowie. Jest bowiem ślad jego bytności w Krakowie choć bez daty na przywileju odpustowym bractwa Bożego Ciała, na którym położył swój dopisek z wyciśnięciem pieczęci; mógł więc podobny dopisek także na przywileju Kazimierzowskim położyć, który tu tém potrzebniejszym się okazywał, gdy biskup lubuski osobiście na synodzie kaliskim nie był, a o pełnomocnikach jego na synod wysłanych wątpić można, czy byli uprawnieni oprócz spraw duchownych do traktowania także w sprawach świeckich, jaką była zamierzona przez króla zmiana organizacyi sądownictwa niemieckiego.

Otóż tych wszystkich następnie do przywileju królewskiego przystępujących biskupów nazwiska, wciągnął widocznie kopista w tekst przywileju, którato interpolacya ze względu na użytek, do którego prawdopodobnie

kopia przywileju wygotowaną została, łatwo usprawiedliwić się da. Najdawniejsza bowiem kopia przywileju Kazimierzowskiego, pochodząca jeszcze z XIV wieku, a przyklejona na kompaturze tego egzemplarza zwierciadła saskiego, który na zamku krakowskim dla użytku sądu wyższego przechowywany był, została wedle wszelkiego prawdopodobieństwa również dla użytku tegoż sądu wygotowana, iżby oryginał przez częste używanie nie uległ zniszczeniu. Gdy to przypuścimy, nie będzie nas już razić niedbałość kopisty popełniona co do świadków, na których sądowi nic już nie zależało, ani też nie weźmiemy mu za złe, iż w kopii téj, przy któréj na dyplomatycznéj ścisłości nic nie zależało, interpolował w tekście nazwiska biskupów, aby sobie oszczędzić przy końcu kilku mniéj ważnych dopisków.

Atoli w obec postawionéj przez nas daty r. 1361 powstaje nowa trudność co do miejscowości, z których ławnicy do sądu wyższego mieli być wybierani. Mianowicie odnosi się to do miejscowości Dobczyc, Skawiny, Rybnéj i Liszek, z których pierwsza dopiero w r. 1362, druga nawet dopiero w roku 1364 prawo niemieckie uzyskała, zaś Rybna i Liszki w przywileju już jako własność klasztoru tynieckiego przytoczone, dopiero w r. 1363 na własność tegoż klasztoru przeszły. Daty te przechylałyby znowu szalę za rokiem 1365 przez autora przyjętym, a wykluczałyby stanowczo datę roku 1361, gdyby nie to, że i tu mamy niewątpliwie z interpolacyą do czynienia.

Mamy bowiem przed sobą kilka dekretów sądu królewskiego na zamku krakowskim, mianowicie z lat 1358, 1362, 1365, 1375, 1377, 1382 i następnych, z których się okazuje, iż w sądzie tym tak podczas jego przeobrażania, jakotéż bezpośrednio po przemienieniu onegoż na sąd wyższy i późniéj zasiadali jako ławnicy sołtysi z takich przeważnie miejscowości, o których w przywileju Kazimierzowskim w szeregu owych 26ciu miejscowości żadnéj nie ma wzmianki. Mianowicie naliczyliśmy w tych kilku dekretach aż jedynaście takich miejscowości, jakoto: Miechów po czterykroć, Izdebnik po trzykroć, Słomniki, Czajowice i Paczołtowice po dwakroć, wreszcie Racławice, Bronowice, Michałowice, Chwalniów, Mogiłę i Kromiszów (? może Krauszów) po razu. Wprawdzie dekreta tegoż sądu z końca XIV i XV wieku przekonywają nas, że w wyborze przysiężników do sądu wyższego nie trzymano się ściśle przepisów przywileju Kazimierzowskiego, i że z czasem mieszczaństwo krakowskie taką uzyskało przewagę, iż na niektórych dekretach zamiast siedmiu sołtysów, dwóch tylko sołtysów a pięciu mieszczan krakowskich i kazimierskich między przysiężnikami spotykamy; ale jak łatwo dadzą się takie zmiany wytłumaczyć w czasach późniejszych, tak niepodobném jest przypuścić, iżby król Kazimierz podczas i bezpośrednio po zorganizowaniu przez siebie sądu

wyższego, mógł ścierpieć, iżby przysiężnicy do tegoż sądu przez jego własnego wielkorządzcę z innych miejsc, jak z tych, które w przywileju poszczególnie wskazał, mianowani byli. Musimy więc przyjąć, że kopista przywileju dopuścił się tu interpolacyj tudzież zmian, jakie odpowiadały może faktycznemu stanowi rzeczy w chwili, kiedy ową kopię dla użytku sądu sporządzał, to jest, że gdy z biegiem czasu sołtysi wyliczonych przez nas wyżéj jedynastu miejscowości nie zasiadali już jako przysiężnicy w sądzie wyższym, kopista uważał za właściwe wypuścić te miejscowości z tekstu, a natomiast zapewne wprowadził inne, o których może w oryginalnym przywileju nie było wzmianki, lecz które z czasem przez wielkorządzców uwzględniane były. Do tych to miejscowości mogły właśnie należeć Dobczyce, Skawina, Rybna i Liszki, które z datą r. 1361 zgodzić się nie mogą, a które przeto jako późniejszą interpolacyę uważać należy.

Inna jeszcze okoliczność zniewala nas do przypuszczenia, że wykaz 26 miejscowości w przywileju wyliczonych nie jest autentyczny, a przynajmniéj niezupełny, i że takowy owemi jedynastu miejscowościami w dekretach przytoczonemi koniecznie uzupełnić należy. Widzimy bowiem, że do sądu wyższego na zamku krakowskim powołał król nie tylko wójtów i sołtysów z dóbr królewskich, ale także z dóbr klasztornych, mianowicie klasztorów tynieckiego, brzeskiego, szczyrzyckiego i zwierzynieckiego. Trudno przypuścić, iżby się to stało zupełnie dowolnie i bez głębszych powodów, owszem, każdemu jest widoczném, iż król chciał, by także klasztory, jako posiadacze znaczniejszych obszarów niemal wyłącznie prawem niemieckiém lokowanych, miały swoich w sądzie wyższym reprezentantów, być nawet może, iż to był warunek, pod którym duchowieństwo zgodziło się na plan królewski urządzenia sądów wyższych. Ależ za tém przypuszczeniem nasuwa się zaraz pytanie, dla czego tylko cztery klasztory uwzględnione zostały, a tak zamożne w ziemię klasztory, jak miechowski, jędrzejowski, mogilski i inne pominięto. Otóż w owych opuszczonych jedynastu miejscowościach znajdujemy właśnie posiadłości klasztoru miechowskiego (Miechów i Chwalniów), tudzież mogilskiego (Mogiła, Michałowice), a nie wątpimy, iż gdybyśmy większą liczbę dekretów sądu wyższego znali, tobyśmy także i innych klasztorów reprezentantów odnaleźli.

Przechodząc do drugiego rozdziału rozprawy, w krótkości tylko zaznaczamy, iż autor postarał się, aby z najlepszych dzieł zestawić treściwy obraz sądownictwa w Niemczech w wiekach średnich, a zwłaszcza téż wyłuszczyć rzecz o środkach prawnych, oraz o sądach wyższych. Obraz ten jest tym pożądańszym dla nas nabytkiem, gdy literatura nasza nie posiada żadnego wcale do dawnego prawa niemieckiego podręcznika.

Ostatni wreszcie rozdział traktuje o sądownictwie niemieckiém w Małopolsce, a w szczególności o sądzie królewskim na zamku krakowskim aż do r. 1365. W krótkości kreśli tu autor na wskróś centralistyczną politykę książąt polskich w wieku XI i XII, zaznacza zwrot téj polityki z końcem XII wieku ku nadaniu pojedyńczym klasom społeczeństwa pewnego samorządu, cobyśmy raczéj polityką duchowieństwa i możnowładczéj szlachty prowadzoną ku wyswobodzeniu się z pod słabniejącéj w skutek dzielnicowego podziału władzy książęcéj nazwali, wykazuje wreszcie, że spowodowane napadami Tatarów wyludnienie kraju w połowie XIIIgo wieku i wynikła ztąd potrzeba zaludnienia onegoż napływającymi cudzoziemcami, którzy własném prawem i zwyczajami rządzeni być chcieli, nadała Małopolsce już w drugiéj połowie XIIIgo wieku zupełnie odmienny charakter, nową stanowiąc epokę. Daléj wykazuje autor datami kolonizacyę pojedyńczych części kraju, a rozpatrując się w nadanych nowym osadom przywilejach prawa niemieckiego, stwierdza dwie kardynalne zasady, mianowicie: że gdy w Polsce tylko szlachta była zupełnie wolnym stanem *(schöfenbarfrei)*, a ta nigdy prawem niemieckiém się nie rządziła, to sądownictwo niemieckie zaprowadzone po wsiach i miastach było w swéj istocie i ustroju tylko sądownictwem poddańczém, powtóre, iż nosiło ono charakter sądownictwa miejskiego.

Ze znanych przywilejów prawa niemieckiego wydanych dla osad w Małopolsce, których przeszło sto przy końcu rozprawy wylicza, stara się autor skreślić obraz tegoż sądownictwa, a zwłaszcza urządzenia onegoż, popierając wszędzie twierdzenia swe nader licznemi z samychże dokumentów czerpanemi cytatami. Przechodząc w końcu do sądownictwa dworskiego w dobrach książęcych, notuje z przywilejów wzmianki o sądach królewskich głównych czyli prowincyonalnych, których w XIV wieku dwa dostrzega, mianowicie na zamkach krakowskim i sandomirskim, a kończy rozprawę zapowiedzią drugiéj części, w któréj wykaże, w jaki sposób sądy zamkowe królewskie zdobyły sobie znaczenie sądów wyższych w obec sądów miejscowych w okręgu ich położonych. Z upragnieniem oczekujemy wydania téj drugiéj części, jak z radością witamy każdą pracę, w któréj z taką sumiennością i skrzętnością szczupłe wiadomości dyplomatyczne dla wyjaśnienia wewnętrznych naszych dziejów w wiekach średnich są spożytkowane. *Fr. P.*

Dr. Józef Retinger: Powszechna ustawa wekslowa wraz z tekstem niemieckim tudzież z ustawą o postępowaniu w sprawach wekslowych etc. W Krakowie. G, Gebethner i Sp. 1876. str. 119. 8vo.

76] Tłómaczeń ustawy wekslowéj austryackiéj, resp. niemieckiéj na język polski, posiadamy dotąd więcéj, niż innych ustaw austryackich. Prócz tłóma-

czenia rządowego (umieszczonego w Dzienniku ust. pań. i w zbiorze ustaw, wydanym we Lwowie przez Bodeka), mamy tłómaczenie Feliksa Zielińskiego (umieszczone w Bibl. Warszaws. za rok 1851, T. I, i w książce: „Adwokat domowy“, wydanéj w Cieszynie 1874 roku przez Hajdingera), tłómaczenie dokonane przez K. S., (wydane we Wiedniu 1870), inne znowu umieszczone w Przeglądzie sądowym za rok 1873 (T. XVIII), następnie tłómaczenie Augusta Mieczkowskiego (umieszczone jako dodatek do jego rozprawy „O wekslu“, wyszłéj w Poznaniu 1876), a wreszcie wymienione powyżéj tłómaczenie Dra Retingera, które oprócz powszechnéj ust. wekslowéj obejmuje także ustawy, tyczące się postępowania w sprawach wekslowych i ustawę o stemplach z dnia 8 Marca 1876. Do większéj części artykułów resp. §§fów przydał autor dla wyjaśnienia albo własne krótkie uwagi, albo treść orzeczeń najw. Trybunału we Wiedniu, i podał także kilka formularzy wekslowych tudzież podań.

Tłómaczenie Dra Retingera uważamy w ogóle za dobre; autor starał się i wiernie oddać treść ustawy i zastósować się do prawideł języka polskiego, nie możemy mu jednak przyznać pierwszeństwa przed tłómaczeniem Zielińskiego, które dotąd za najlepsze uważaliśmy, chociaż niektóre wyrazy techniczne, użyte przez Dra Retingera są odpowiedniejsze (np. weksel „przekazowy“ zamiast „ciągniony“). Autor nie uwzględnił jednak po części kardynalnéj zasady, że tłómaczowi nie wolno zmieniać tekstu ustawy dla tego, iż jéj przepis uległ zmianie w skutek ustawy późniejszéj, jak to autor uczynił przy art. 2 pow. ustawy wekslowéj. Zmieniać tekst ustawy może tylko ustawodawca, a ocenienie, o ile przepis niezmienionego tekstu uległ zmianie, jest znowu rzeczą interpretacyi, tłómacz zaś winien ograniczyć się jedynie do stósownego przypisku. Wypuszczone przez autora ustępy art. 2go nie są zresztą tak bez wszelkiego znaczenia, jak się widocznie autorowi zdawało. Tak najpierw kwestya, czy osoby moralne mają zdolność do działań wekslowych, chociaż wprawdzie zależy od przepisów powszechnéj ustawy cywilnéj, jest jednak pośrednio potwierdzoną w drugim opuszczonym ustępie,—tak następnie wyrazy zawarte w art. 3 „albo téż z niezupełnym skutkiem“ są niezrozumiałe dla tego, kto nie wié, iż na mocy opuszczonych ustępów art. 2go, niektóre osoby były wolne od aresztu za długi wekslowe. Nie ustrzegł się także autor przy tłómaczeniu kilku błędów rażących, mianowicie: art. 5ty ustęp 2gi pow. ust. wekslowéj powinien brzmiéć „głoskami albo (nie „i“) kilkakrotnie liczbami“,—w artykule 29tym w ustępie ostatnim, należy wypuścić słówko „lub“, bo inaczéj mogłoby się zdawać, że prawo żądania zabezpieczenia zależy od wymienionych tamże warunków nie *cumulative*, lecz *alternative*,—w art. 31m brakuje na końcu słów „po wystawieniu“, — art 93 powinien brzmieć przy końcu „wyjąwszy, jeżeli weksel opiewa

„za okazaniem“ nie zaś „i wyjąwszy, jeżeli weksel „nie“ opiewa za okazaniem.“—Jest także kilka rażących błędów drukarskich, jak w art. 4tym w ustępie 4tym „n i e o z n a c z o n y czas po okazaniu“ zamiast „o z n a c z o n y czas po okazaniu“,—w art. 62gim w ustępie 2gim na w s k a z a n]y m na przypadek“, kiedy tekst autentyczny mówi o a d r e s a n c i e na przypadek. Co się tyczy technicznych wyrazów nie możemy pochwalić tego, że autor używa naprzemian wyrazów: „żyro—indos, żyrant—indosant“, skoro już raz ustawa za wzorem kodeksu francuzkiego przyjęła wyrazy: indos—indosant.

Przypiski autora są w ogólności trafne, mylném jest jednak, co powiada autor w przypisku do art. 15, że indosant nie odpowiada swoim następcom, jeżeli wzbronił dalszego indosowania słowy „nie na zlecenie,“ bo wszakże w tym przypadku odpowiada on zawsze swemu bezpośredniemu następcy, na którego weksel indosował (art. 15), — toż samo niepotrzebnie przytoczył autor przy artykule 95 orzeczenie z roku 1855, tyczące się prokuranta, skoro kwestya, czy prokurant może zaciągać zobowiązania wekslowe w imieniu pryncypała, w późniejszéj ustawie handlowéj zupełnie inaczéj jest rozstrzygnięta, jak w tém orzeczeniu.

Mimo te usterki, wydane przez autora tłómaczenie jest bardzo pożądaném, z powodu wyczerpania w handlu innych tłómaczeń. Kilka jeszcze słów pozwolimy sobie przy sposobności powiedziéć. Autor jak i wielu innych używa dla oznaczenia *trasate—des Bezogenen*—wyrazu p r z e k a z a n y; nam się zdaje, że odpowiedniejszym jest wyraz: w s k a z a n y, którego używa także L o u i s (O prawném znaczeniu podpisów na wekslu). Wyraz tekstu autentycznego: „*indossatar*“ tłómaczy autor na „*indosat*“, i tego wyrazu używają nawet powszechnie, z czém się zgodzić nie możemy. Wyraz „*indossatar*“ jest analogicznie urobiony, jak wyrazy: „*mandatar,*“ „*cessionar*“, jeśli zatém i w polskim używamy wyrazów: „mandataryusz“, „cesyonaryusz“, zkąd raptem pochodzi używanie wyrazu „indosat“ zamiast „indosataryusz“, skoro wyraz „indosat“, może to jedynie oznaczać, co *debitor cessus*. *L. P.*

Gospodarstwo wiejskie.

Dr. Haubner: Weterynarya gospodarska. Choroby wewnętrzne i zewnętrzne zwierząt domowych. Podług 7go niem. wydania przełożył Dr. M. Laurysiewicz. Warszawa. Gebethner i Wolff. 1876. w wielkiéj 8ce. str. XV, 722.

Romuald Sobolewski: Weterynarya popularno-gospodarcza do podręcznego użycia dla rolników. Opracowana według najnowszych źródeł z 93 drzeworytami w tekście. Warszawa, nakład Biblioteki Rolniczéj. 1876. w zwycz. 8ce. str. III 808, IV.

77] Jak widzimy, dwie jednakowéj treści książki pojawiły się jednocześnie; jednocześnie téż o nich chcemy tutaj zdać sprawę.

Wybornym nabytkiem dla polskiéj rolniczéj literatury jest przyswojenie jéj książki Haubnera. Jest to bowiem dzieło, które w oryginale znajduje się w Niemczech w ręku każdego niemal rolnika, choć w Niemczech podręczników weterynaryi mnóstwo i weterynarzy nie brak. Témbardziéj więc u nas, gdzie dotąd zupełny panował brak dobrych podręczników t. j. takich, któreby zupełnie odpowiadały i stanowi dzisiejszemu nauk przyrodniczych i wykształceniu rolników, gdzie nadto brakuje wykwalifikowanych weterynarzy, dzieło to jest nieocenionym skarbem; wróżyć mu można śmiało, że przyczyni się niepomału do poprawy ogólnéj hygienicznego stanu domowych zwierząt naszych.

Dzieło to nie jest, jak inne dotąd znane „pisane dla karbowych i włódarzy"; nie jest to mniéj lub więcéj rozciągły spis trapiących nasze domowe zwierzęta chorób, ani suche wyliczanie środków medycznych; lecz jest to wykład weterynaryi w prawdziwém tego słowa znaczeniu — jest to dzieło przeznaczone dla hodowców stojących na wyższym stopniu wykształcenia, a które jasno i przystępnie uczy ich dyagnozy i zapobiegania chorobom t. j. wskazuje najważniejsze hygieniczne warunki i sposób rozpoznawania chorób; to zaś jak wiadomo jest główną podstawą weterynaryi. A wyświeciwszy tę najtrudniejszą stronę, na samym końcu dopiero dzieła daje autor wskazówki co do zastosowania i sposobów przyrządzania i t. p. lekarstw,—czyli podaje recepty. Recepty te podług pewnych grupp podane także na wielkie zasługują uznanie.

Weterynarya Haubnera—powtarzamy—nie jest więc pisaną dla tych, co pojęcia żadnego o fizyologii zwierzęcéj nie posiadają lub tylko bardzo mierne, lecz jest to naukowy podręcznik dla myślących hodówców; autor przemawiając tu, wymaga nie tylko uwagi i zastanowienia się nad przedmiotem, lecz niemniéj pewnego już przygotowania.

Całe dzieło dzieli się na trzy części, poprzedzone wstępem. We wstępie czytelnik znajdzie ogólne pojęcie o chorobie i jéj leczeniu, czyli określenie choroby, jéj przyczyny, przebieg rozmaity i zjawiska, po których się poznaje, wreszcie określenie leczenia, jego metody i sposób obchodzenia się z choremi zwierzętami w ogóle. Po takim wstępie ogólnym, który do jasności późniejszego wykładu znakomicie się przyczynia, przechodzi autor do pierwszéj części swojego dzieła: „choroby wewnętrzne". Tak Iszą jak IIgą część poprzedzają osobne uwagi wstępne obznajmiające czytelnika z pojęciem tych chorób, o których odnośne rozdziały mają traktować. Tak więc w Iéj cz. mamy ogólne uwagi o gorączce i zapaleniu, ich oznaki, przebieg, trwanie, określenie rozmaitych gorączek, ogólny sposób leczenia i t. p. IIgą cz. „Zewnętrzne choroby", poprzedzają uwagi o zapaleniach zewn. w ogólności, ich oznakach, przebiegu, wyjściu (czyli możebnym końcu zewn. zapalenia, jak

o wysięku, ropieniu, zgorzeli), gdzie mówi o dyagnozie, zadaniu leczenia tych chorób w ogóle, wreszcie o chorobach następujących po zapaleniu, o ich dyagnozie i leczeniu i t. p. Po tych wstępnych uwagach, które, jak widzimy, potrzebne są, aby można było zrozumieć specyalne dolegliwości, przechodzi autor do chorób w szczególności, w Iéj części do wewnętrznych, w IIéj cz. do zewnętrznych. Tu mamy naprzód oznaki choroby, przebieg i prognozę, przyczyny, a w końcu sposoby leczenia takowéj. Każdą część podzielił autor na działy, względnie do zaafektowanych przez chorobę organów; niektóre z tych działów dzielą się jeszcze na rozdziały np. dział Iéj cz. chorób organów trawienia dzieli się na rozdz. o chorobach jamy ust i ujścia gardła—rozdz. o chorobach żołądka i kiszek i na rozdz. o chorobach wątroby. Isza cz. ma 7, IIga 11 działów, IIIcia 2. Chcąc dać obraz, z jaką specyalnością autor wykład swój traktuje, nadmienimy, iż niektóre rozdziały dzieli na wiele poddziałów a to, by ułatwić dyagnozę i zoryentowanie się w leczeniu. I tak np. rozdział chorób wysypkowych mamy rozdzielony na: *A)* Wysypki ostre, gorączkowe, które rozpadają się na: *a)* wys. czarno-plamiste; *b)* bąblowe; *c)* pęcherzykowate; *d)* pęcherzykowo-pryszczykowate i t. p. Podział taki, musimy przyznać, jest tak dla nauki teoretycznéj, jak ze względów praktycznych nadzwyczaj ważny; umożebnia bowiem od razu zdanie sobie sprawy bez wahania się tak co do natury choroby, jak jéj terapii.—Część IIIcia traktuje o środkach lekarskich i stanowi to, co w rzekomém pojęciu naszych pseudo-hodowców jest właśnie główną treścią weterynaryi, naszém zaś zdaniem jest tylko podręcznikiem dla tych, co dwie pierwsze części dobrze zrozumieli, jest przypomnieniem dla weterynarzy. Część ta daje nam wykaz bardzo szczegółowy lekarstw do użycia wewnętrznego i zewnętrznego, sposób przyrządzania i zadawania ich i wreszcie wskazówki do założenia apteczki domowéj.

O treści dzieła, które w oryginale zagraniczna krytyka niejednokrotnie już chwaliła i uznała za bardzo dobre, nic téż więcéj powiedzieć nie możemy: zalecić tylko należy naszym rolnikom, aby uważnie je czytali, témbardziéj, iż tłómaczenie w ogóle jest dobre, czyta się gładko i przystępném być może dla każdego, kto zechce poświęcić trochę uwagi temu przedmiotowi. Wadą jedną przekładu jest to, że tłómacz, chcąc być zrozumialszym, używał słownictwa nie technicznego, jakiego się używa w dziełach naukowych lekarskiéj treści (ta weterynarya jest właśnie dziełem naukowém), lecz utartego w potocznéj mowie. Dla ogółu książka przezto na jasności zyskała, trzeba jednak było, przez wzgląd na jéj wartość naukową, umieszczać w nawiasach wyrażenia lekarskie i łacińskie nazwy.

78] Weterynarya p. Sobolewskiego jest podręcznikiem dla ogółu rolników może pożądańszym niż poprzednia, choć wolelibyśmy, żeby wszyscy w naszym kraju rolnicy tak wysoko pod względem wykształcenia stali, iżby w miejsce p. S. używać mogli z korzyścią książki takiéj jak poprzednia. Podręcznik bowiem p. S. należy do liczby tych, do których hodowca zagląda tylko znaglony potrzebą, gdy zwierzę nagle mu zachoruje, a on dlań potrzebuje recepty: jest to więc *malum necessarium* biblioteczki rolnika, lecz nie źródło, z któregoby spragniony wiedzy umysł gospodarza w każdéj chwili mógł czerpać. Lepszym jest wprawdzie ten podręcznik od dziełek Lewandowskiego i Kurowskiego; ale tylko dla tego, że go podług nowszych źródeł układano i że tu części dyagnostyczne dobrze i zrozumiale przedstawiono. Lecz tak jak w tamtych dziełkach, i tu część terapijna zasadza się li na suchym spisie środków leczniczych, o ich zaś działaniu czytelnik tylko domyślać się może. Brak tu również rozdziału, w którymby początkującego, choć rolnika, objaśnił, co jest choroba, gorączka, zimnica, co leczenie i jakie być może. Część Vta „kucie koni“ i choroby kopyt jest, zdaniem naszém, najlepszą z całego dzieła, témbardziéj, iż ją drzeworyty zamieszczone w tekście objaśniają. Podział chorób na „wewnętrzne niezaraźliwe i zaraźliwe“ sam przez się nie zły, ale opis chorób następuje nie podług organów, które za siedlisko mają, lecz alfabetycznie, co nadaje książce podobieństwo do encyklopedyi weter., skoro obok opisu choroby spotykamy opis narzędzia chirurgicznego, jeżeli nazwa jego od téj saméj zgłoski się zaczyna; np. obok opisu pipaka (*Tumor campaniformis*) opis pensetów. Choroba węgrów i włośnicy zajmuje w książce p. S. całe 20 str. i jest dosłownym prawie odpisem z dziełka tegoż autora „Hodowla trzody chlewnéj“ 1875 (o dziełku tém p. Przegląd kryt. 1875, N. 12, str. 378) z tą różnicą, iż autor opuścił, ze szkodą weterynaryi, drzeworyty i że mówiąc o leczeniu węgrów (str. 637, 638) nie wspomina nic o kwasie salicylowym, który w swojéj „Hodowli“ (na str. 412 i 413) pod niebiosa wynosił. Nie przepisuje również tego środka w chorobach wewnętrznych, odznaczających się skłonnością do gnicia krwi np. w cholerze, tyfusie, szkarlatynie i t. p., choć we wspomnianém dziełku przepowiada mu wielką przyszłość w podobnych wypadkach. A co najważniejsza, nie wspomina również o kwasie salicylowym przy operacyach, leczeniu ran, choć wiadome mu były w 1875 r. doświadczenia prof. Thierscha z Lipska z tym środkiem przy amputacyach, prof. Kolberga (wynalazcy) i Heydena w innych celach uwieńczone dobrym rezultatem (patrz przytocz. dziełko str. 413 i 414 przypisek). Dla dobra nauki pożądanémby było, aby tę niepewność poglądów w tym względzie sam autor zechciał wytłómaczyć. *Z. R.*

Nauki przyrodnicze.

E. Strasburger. Ueber Zellbildung und Zelltheilung; zweite Auflage nebst Untersuchungen ueber Befruchtung. Mit VIII Tafeln. Jena. 1876. p. XII et 332.

79] Nauka o komórce od czasu utworzenia jéj przez Teodora Schwana różne przechodziła koleje. Przyjęta od razu bez opozycyi, była przedmiotem licznych i wyczerpujących prac biologicznych. Według pierwszego szematu do pojęcia jéj potrzebna była masa pierwoszcza otoczona ze wszech stron błoną i posiadająca we wnętrzu wyraźne jądro. Lecz powoli w ostatnich dwóch lat dziesiątkach zaczęto ją rozbierać i dziś dzięki pracom M. Schultz'a i L. Cienkowskiego każdą drobinę pierwoszcza mogącą istnieć samoistnie i rozmnażać się przez dzielenie nazywamy komórką. Reforma ta nie odbyła się jednak bez opozycyi i może właśnie skutkiem jéj istnienia starano się odjąć wszelkie znaczenie błonie komórki i zmniejszyć doniosłość jéj jądra. To też szczególniéj w botanice do ostatnich nawet czasów nieprzywięzywano do jądra takiego znaczenia jak w zoologii i przyznać należy lekceważono je zbytecznie, jak tego najlepszym dowodem praca, o któréj ma być mowa.

Książka ta w rok niespełna doczekała się już drugiego wydania; ten jeden fakt już sam w sobie uważany jest najlepszym dowodem jéj wartości. Napisana nadzwyczaj jasno, ozdobiona wybornymi rysunkami czyta się z łatwością i wielkim zajęciem. Całość jéj rozpada się na pięć części. Pierwsza zajmująca najprzeważniejszy łam zajmuje się powstawaniem i dzieleniem się komórki w świecie roślinnym. W zjawisku tém odróżnia autor tworzenie się komórek przez wolne powstawanie, przez dzielenie się i przez odnawianie. Niepodobna zapuszczać się nam w szczegóły i krok w krok postępować za autorem, musimy się więc ograniczyć tylko do zarysowania tła. Każdy sposób wytwarzania się komórek objaśniony jest licznymi przykładami. Znaczna ich część wzięta jest z własnych spostrzeżeń autora. Na szczególniejszą uwagę zasługują artykuły tyczące się przęśli *(Ephedra)*, fasoli i skrętnicy *(Spirogyra)*. Są one obrobione tak gruntownie i z tak drobiazgową ścisłością, że właściwie stanowią podstawę całości i służą za punkt wyjścia do krytyki dawnych obserwacyi. Literatura uwzględniona jest bardzo wyczerpująco i traktowana ze stanowiska zupełnie bezstronnéj krytyki. Wszystkie te spostrzeżenia tak dawne jak i nowe nie są tylko luźnymi opisami, przeciwnie porównywa je autor między sobą, a dla otrzymania ogólniejszych wyników, wciąga nawet w zakres swoich badań (w części drugiéj i trzeciéj) zjawiska świata zwierzęcego i tak zwanych protystów, co na szczególne zasługują uznanie.

Ogólne spostrzeżenia i zestawienie wszystkich zdobytych faktów w ogólną teoryę, stanowi górujący punkt pracy i jéj część czwartą. I tutaj nie możemy się zapuszczać w bliższy rozbiór, bo by nas to zbyt daleko zawiodło. Zaznaczymy tylko, że udało się Strasburgerowi: położyć przynajmniéj węgielny kamień do przyszłéj mechanicznéj teoryi komórki, wykazać łączność zjawisk, które w skrajnych wypadkach nie zdają się ukakazywać nic wspólnego i dowieść, że jądro w komórkach roślinnych, (tam, gdzie istnieje) zawsze gra jakąś a najczęściéj główną rolę i służy za punkt wyjścia przy powstawaniu komórki.

Zamykająca rzecz część piąta ma nareszcie na celu wykazanie, że i w zapłodnieniu jądro gra niepomierną rolę.

Nareszcie wypada nam jeszcze wspomnieć, iż autor znacznie zmienił dawne swoje poglądy co do zapłodnienia nagonasiennych i odkrył nowe nadzwyczaj ciekawe w tym względzie fakta.

W ogóle można powiedzieć, że poruszone w téj książce pytania są najzupełniéj na czasie, a obrobienie ich sumienne i wszechstronne nie pozostawia wiele do życzenia. Spodziewamy się, że autor będzie mógł w przyszłości uzupełnić pozostające braki, jednocześnie jednak żywimy nadzieję, że będzie się starał i swojską literaturę wzbogacić pracami popodobnéj wartości. *J. T. R.*

Nauki lekarskie.

Dr. Józef Merunowicz: O wpływie środków wzniecających silny ruch robaczkowy jelit na wydzielanie limfy na podstawie doświadczeń, dokonanych w pracowni Prof. Ludwiga w Lipsku. (Odbitka z IIIgo tomu Spraw. wydz. mat.-przyr. Akad. umiej. w Krakowie).

80] Oceniając rozprawę doświadczalną, zawsze należy się zapytać, czy takowa wyjaśnia sprawę dotychczas nieznaną, zmienia lub uzupełnia dotychczasowe wiadomości, czyli też potwierdza tylko spostrzeżenia dawniejsze. I pracom ostatniego rodzaju nie można bezwzględnie odmawiać wartości, wiedząc, że w nauce lekarskiéj znajduje się wiele prac i odosobnionych spostrzeżeń, którym trudno zaufać, jeżeli nie są wielokrotnie stwierdzone. Daleko więcéj wartości przyznać trzeba pracy doświadczalnéj, która porusza sprawę dotychczas odłogiem leżącą i przez nikogo nie tkniętą, chociażby nie wyczerpała całości, i nie odpowiedziała na postawione pytanie licznym szeregiem niezbitych wyników, lecz ograniczyła się tylko do wytknięcia kierunku i do podania sposobów dochodzenia dla przyszłego badacza. Tego właśnie rodzaju jest praca Dra M., z któréj zdajemy sprawę. Kierunek, jaki obrał Dr. M. w swych badaniach farma-

kologicznych, zasługuje zresztą na zupełne uznanie, i pochwali go każdy, kto zna wymogi farmakologii doświadczalnéj i drogę, jaką postępować winna i wie, jak ściśle spojoną jest doświadczalna farmakologia z doświadczalną fizyologią. Doświadczenia wykonane przez autora na zwierzętach, przekonywają, że autor jest należycie obeznany z metodologią fizyologiczną dla farmakologa doświadczalnego niezbędną. Wszystkie doświadczonia są przeprowadzone ściśle i sumiennie, któreto dwie zalety, obok myśli przewodniéj należycie wytkniętéj, są właściwą miarą oceniania każdéj pracy doświadczalnéj. Nie jest to rzeczą krytyka powtarzać samemu pojedyńcze doświadczenia, jego zadanie ogranicza się do ocenienia kierunku, sposobu urządzenia i wykonania doświadczeń; dla tego też poprzestajemy na wykazaniu ogólnych zalet pracy, nadmieniając tylko, że jest ona jedną z bardzo nielicznych rozpraw polskich, jakie pojawiają się w dziedzinie farmakologii doświadczalnéj.

Autor oznaczając w 11stu doświadczeniach na psach wykonanych ilość limfy wyciekającéj z przetoki przewodu piersiowego po wstrzyknięciu muskarynu, nikotynu i weratrynu, a więc leków, które powiększają ruch robaczkowy jelit, przekonał się, że leki te użyte tak w małéj jakotéż w znaczniejszéj ilości nie tylko nie zmniejszają odpływu limfy, ale owszem zwiększają go w dwójnasób. Tém przyczynił się autor nie tylko do wyjaśnienia działania tych leków na wydzielanie mlécza i limfy, ale nadto do wykazania, że najbardziéj obecnie wzięta teorya działania środków przeczyszczających, jakoby takowe przez wzmocniony ruch robaczkowy utrudniały wchłanianie wody i przezto właśnie stawały się powodem wodnistych wypróżnień, nie jest tak pewną, jakby się to na pozór zdawać mogło.—Pojmujemy z jednéj strony konieczność ubezwładnienia zwierzęcia, aby usunąć wszelkie ruchy dowolne, które jak wiadomo wpływają na ilość odpływającéj limfy, a z drugiéj strony trudność w wyborze takiego środka ubezwładniającego, i nie chcemy bynajmniéj zarzucać autorowi, że użył w tym celu kurary. Sądzimy jednakże, że autor powinien w przyszłéj pracy wykazać d o ś w i a d c z e n i a m i, że zwiększenie ilości limfy nie pochodzi wyłącznie od kurary, jakby to komuś wydawać się mogło z powodu doświadczeń Lessera i Tarchanowa przez autora przytoczonych, jak niemniéj pracy Biddera (*Arch. f. Anatomie u. Physiol. V.* 1868 p. 596) i Paszutina (*Arb. aus. d. phys. Anst. zu Leipzig.* 1872. p. 197), którąto ostatnią wspomina autor kilkakrotnie co do innych szczegółów; gdyż autorowie ci spostrzegali po użyciu kurary powiększenie odpływu mleczu lub limfy w ścisłém tego słowa znaczeniu, lub napełnianie się worków limfatycznych u żab limfą, zamożną w ciałka białe krwi.

E. K.

Biblioteka umiejętności lekarskich. Choroby zaraźliwe ostre. Przekład dzieła: Handbuch der acuten Infectionskrankheiten I Theil von Liebermeister, H. Lebert, F. Haenisch, J. B. Heubner, J. Oertel, 1874. (Handbuch d. Speciellen Path. u. Therap. von Prof. Dr. Ziemssen). Przez Prof. Dra **Łuczkiewicza**. Tom pierwszy. Tyfus brzuszny. Tyfus powrotny i wysypkowy. Cholera. Dżuma. Czarna śmierć. Gorączka żółta. Dysenterya. Błonica. Warszawa. W druk. Gaz. lek. 1875. 8vo. str. 594 i II.

81] Podając wiadomość o dziele tłómaczoném, nie zamierzamy rozwodzić się nad zaletami lub wadami oryginału; lecz przestaniemy na uwagach o tém, jak przekład został uskuteczniony, tém bardziéj, że oryginał posiada wartość naukową powszechnie uznaną.

Pierwszą zaletą wszelkiego tłómaczenia jest jego dokładność. Otóż pod tym względem w niniejszym tomie napotkaliśmy niektóre usterki, np. w ogłoszeniu Wunderlicha z kliniki lipskiéj (str. 150), zamiast: w sprawozdaniu Wunderlicha młodszego; — geograficzna rozległość choroby (str. 284), zam. rozszerzenie (Verbreitung); — potrzeba... wywieść śmieciska (str. 402), zam. usunąć gnojowiska; i t. d.

Co się tyczy poprawności języka w przekładzie, to każdy tłómacz wielce się strzedz musi, ażeby, przekładając niejako żywcem, nie zakażał języka ojczystego idyotyzmami obcemi. Téj troskliwości nie widzimy, niestety, w tłómaczeniu, które mamy przed sobą. Oto przykłady rażących w tym względzie usterków: „dziś zatém rozumiemy pod wyrazem kontagium“ (str. 20), zam. dziś rozumiemy przez przyrzut...; — „pojmuję pod zapaleniem difterytyczném“ (str. 474), zam. przez zapalenie; — „nie godzi się nazwać pomyślném krwawienie lub przedziurawienie kiszek (str. 136), zam. krwawienia lub przedziurawienia; — „niepodobna sprawę dysenteryjną poczytać wyłącznie za proces zapalny“ (str. 458), zam. niepodobna dysenteryi poczytywać wyłącznie za zapalenie; „wstawia się chrypka“ (str. 275), zam. chrypka powstaje; i t. p. — Szczególnie przykre są germanizmy pochodzące z nadużycia rzeczowników zastępujących słowa, np.: „przywodząc, przy powoływaniu się na inne prace, dowody przytaczanych faktów“ (str. 35), zam. przywodząc tam, gdzie się odwoływałem do prac obcych; — „stawi rokowanie śmiertelne“ (str. 79), zam. przepowiada śmierć; — „zbitość tych ostatnich bywa ściślejszą i twardszą“ (str. 97), zam. te ostatnie bywają ściślejsze i twardsze; — „w czasie leżenia w łóżku chorego“ (str. 124), zam. podczas gdy chory leży w łóżku; — „postawić rozpoznanie na tyfus brzuszny“ (str. 129), zam. rozpoznać tyfus brzuszny; „przy nastąpioném wyrównaniu grozi jeszcze obawa stanu tyfoidalnego“ (str. 398), zam. gdy zaburzenia już się wyrównały, obawiać się jeszcze należy...; „wyzdrowienie przychodzi do skutku przy ustępowaniu gorączki i łagodzeniu się

przypadłości ze strony krtani" (535), zam. chory wraca do zdrowia, podczas gdy gorączka ustępuje i przypady krtaniowe łagodnieją; „łagodność na pozór objawów jest przyczyną", że forma nieżytowa stanowi największą trudność czasem w rozpoznaniu (str. 567), zam. z powodu objawów na pozór łagodnych najtrudniéj jest czasem rozpoznać postać nieżytową itp. Z machinalnego też tłómaczenia wynika częstokroć szyk niemiecki, jak np.: „skoro jednak wysięk dyfterytyczny zalegnie przestwory, pęcznieją beleczki" (str. 479), zam. beleczki pęcznieją;—„w wypadkach wspomnianego powikłania przedstawa się ściana jelita" (str. 480), zam. ściana jelita przedstawia się; — itd. Ale jeżeli ze względu na pośpiech w tłómaczeniu da się pojąć wiele germanizmów: to jakże objaśnić germanizmy w przekładzie, gdy ich nie ma w oryginale? Oto przykłady takich niepojętych zjawisk: „Są zresztą wypadki pojedyńcze w każdéj epidemii, gdzie oczywistego zaniesienia zarazy wykazać nie potrafimy, jak to ma miejsce także przy obserwacyi pojedynczych wypadków, a nawet epidemii ospy, co jednak, o czém dziś zapewne nikt wątpić nie zechce, tłómaczyć musimy niedokładną wiadomością faktów, a nie przypuszczeniem, że choroba powstała samorodnie" (str. 22). Myliłby się bardzo, ktoby przypuszczał, że ten ciężki okres jest żywcem z niemieckiego przełożony: albowiem w oryginale podzielony jest na trzy okresy, a przez to wiele zrozumialszy. I w następującym przekładzie germanizm jest wyłączną własnością tłómacza: „obok wydatnych form z towarzyszeniem wyszczególnionych tu objawów klinicznych (str. 443)"; gdyż w oryginale znajdujemy: „*Neben den geschilderten ganz prononcirten Fällen.*" — O następujących także usterkach nie możemy powiedzieć, że pochodzą z niemczyzny: w całém dziele błędnie użyto wyrazu: wypadek (*resultatum*), zam. przypadek (*casus*);—zawartość zam. treść;— nierównostajna (str. 97, 476), zam. niejednostajna, niegładka; — pierwiastka (str. 93, 494), zam. pierwiastku; — tyfusa (w całém dziele) zam. tyfusu; — śmierć zapada (str. 425, 443, 480, 490), zam. śmierć następuje;—pozorować dysenteryą (str. 492), zam naśladować; itd.

Wielką wadą téj książki jest korekta nader niedbała, w skutek któréj np. w żaden sposób nie można zaufać licznym przytoczeniom piśmienniczym. Dla próby sprawdzaliśmy tu i owdzie nazwiska przytoczonych autorów; a przeglądając je dość pobieżnie, napotkaliśmy 50 i kilka omyłek, między któremi tak ważne, jak np. Hartmann zamiast Hoffmann (str. 91), albo P. Bunel zam. Pruner (str. 455). Co do błędów w tytułach dzieł, zwłaszcza francuzkich i angielskich, tych jest bez liku; nadto tłómacz całkiem niepotrzebnie i dowolnie skracał tytuły dzieł i przytoczenia artykułów dziennikarskich i tak już skrócone w oryginale niemieckim, a przez to wielce utrudnił poszukiwanie źródeł. Do wad korekty zaliczamy także

niedbałe zastósowanie znaków pisarskich, z pomiędzy których niemal tylko przecinek i kropka są tu użyte.

Co do strony zewnętrznéj, zarzucić można, że druk jest zbyt drobny i cienki, co utrudnia czytanie, a kartki dzieła całkiem nie zeszyte, wnet rozlatujące się, czynią bardzo niemiłe wrażenie.

Z tego, cośmy powyżéj przytoczyli, łatwo wywnioskować, że tłómaczenie, z którego zdajemy sprawę, wykonane z wielkim pośpiechem i z równym pośpiechem wydane, bynajmniéj nie wzbogaciło piśmiennictwa lekarskiego polskiego. *St. J.*

Poezye i powieści.

Williama Shakespeare Dzieła dramatyczne, wydanie illustrowane, przekład St. Koźmiana, J. Paszkowskiego i L. Ulricha. Pod redakcyą J. I. Kraszewskiego. Zeszytów 26. (Tom I. str. XXX i 573. T. II str. 1 — 384). Warszawa. Nakład spółki wydawniczéj księgarzy warszawskich. 1875 i 1876. Wiel. 8vo.

82] W obecnéj chwili, kiedy powołani i niepowołani rzucili się do pisania dramatów i komedyi, tłumaczenia dzieł Sofoklesa i Eschylesa dokonane przez p. Węclewskiego, Szekspira, wydawane przez wydawniczą współkę księgarzy warszawskich w zbiorowém tłómaczeniu ś. p. Paszkowskiego, pp. Ulricha i Koźmiana, mogą bardzo zbawienny wpływ wywrzéć tak na uprawiających u nas dramatyczną niwę, jako i na publiczność czytającą, która, bądź co bądź, jest najwyższym sędzią literackich płodów.

Do tłómaczenia Szekspira brano się u nas niejednokrotnie; napotykane wszakże trudności dowiodły, że nie dość miéć dobre chęci, a nawet pewien talent pisarski, że przyswajanie arcydzieł zagranicznéj literatury w ogóle, a przedewszystkiém dzieł angielskiego dramaturga, wymaga szczególnych zdolności, które nie każdemu są dane. Krótko mówiąc, ze wszystkich tłómaczeń Szekspira, jakie u nas dokonano, tłómaczeń, nie zawsze pozbawionych pewnéj wartości, te tylko odpowiadają wymaganiom krytyki, które wyszły z pod pióra śp. Paszkowskiego, Ulricha i Koźmiana. Dokonane przez tych trzech pisarzy tłómaczenie wszystkich dzieł dramatycznych Szekspira, mogłoby być ozdobą każdéj innéj literatury, nawet o wiele bogatszéj niż nasza w wyborowe tłómaczenia. Ściąga się to przedewszystkiém do tłómaczeń śp. Paszkowskiego, któremu musimy przyznać pierwszeństwo w obec pp. Ulricha i Koźmiana, jakkolwiek i ci ostatni złożyli swemi tłómaczeniami niezaprzeczony dowód talentu, który im pozwolił przejąć się duchem Szekspirowskich dramatów i oddać go wiernie, o ile to być może, w polskiéj mowie. To też bohaterowie Szekspira, lubo przyodziani w polską szatę, wyglądają po Szekspirowsku — nie dostrzedz w ich mowie żadnéj fałszywéj nuty, którab yzdradzała, że nie

w swéj roli występują; ubranie ich, jakkolwiek uszyte z nowoczesnego materyału, przykrojone jest podług współczesnéj im mody. Tłómacze dali tém dowód wielkiego taktu estetycznego, który uchronił ich zarówno od wad, jakie popełnił Hołowiński w swych tłómaczeniach Szekspira, jak i od błędów, jakich się dopuścił Komierowski, dający nam Szekspira w przekładzie, wymagającym nowego przekładu.

Wydanie dramatycznych dzieł Szekspira zostaje pod redakcyą J. I. Kraszewskiego. Wydanie to jest bardzo staranne, zaopatrzone we wszystko, co zdawało się potrzebném do ułatwienia czytelnikowi zrozumienia dzieł poety, od którego dzieli nas przedział wieków i odmiennych obyczajów, a nawet usposobień duszy. Na czele pierwszego tomu zamieszczony jest obszerny wstęp, pióra samego redaktora, który starał się zebrać wszystkie ważniejsze fakta, odnoszące się do życia poety i jego literackiego zawodu. Nie jestto studyum, któreby wyczerpująco traktowało swój przedmiot, z tém wszystkiém znajdujemy w nim w kilku wierszach nakreślony obraz wieku, na którego tle dość wyraźnie odbija się postać albiońskiego wieszcza. Oprócz tego każdy dramat poprzedzony jest obszernym wstępem, wyjaśniającym historyę jego powstania i związek z wypadkami, które mu służą za przedmiot. Kraszewski korzystał w tém z licznych studyów nad Szekspirem, jakie znajdują się w literaturze angielskiéj i niemieckiéj. Za podjęcie się tego rodzaju pracy słuszna należy mu się wdzięczność. Wydawnicza spółka księgarzy warszawskich może być pewną, że koszta nakładu nie będą stracone dla niéj. Takie dzieła sprzedają się powoli, ale bądź co bądź, nie mogą butwieć na półkach księgarskich. Że zaś dzieła księgarskie muszą rozchodzić się powoli i dłużéj może zalegać półki księgarskie, niżby tego sobie życzyli szanowni wydawcy, obwiniać o to mniéj będzie można publiczność, a więcéj samychże wydawców. Wydanie to Szekspira jest za wystawne, a tém samém za drogie na chudopacholskie kieszenie tych, co możeby najradziéj je nabyli i z rzetelną korzyścią je czytali. Dostępném jest ono tylko dla tych, którzy po większéj części kupują książki polskie dla przyozdobienia salonów. Wydanie Szekspira nie wieleby straciło, gdyby było pozbawione illustracyj, które, mówiąc szczerze, nie zawsze przyczyniają się do podniesienia piękności pojedyńczych scen; przeciwnie, niektóre z nich są tego rodzaju, że z wielką korzyścią dla tekstu mogłyby być wyrzucone. Dodanie illustracyj, podnosząc cenę nakładu, musiało także wpłynąć na to, że dziełom Szekspira nadano najniepraktyczniejszy w świecie format— format, jak gdyby z góry obliczony na to, że kupować je będą ludzie, którzy mają salony i mogą rozkładać na stole książki, w bogatą ozdobne oprawę.

Wł. K.

J. I. Kraszewski: Z siedmioletniéj wojny. Opowiadanie historyczne. Warszawa. T. I i II. str. 208 i i 192. 8vo.

83] Trzecia to z rzędu powieść historyczna tego autora stanowiąca jakby dalszy ciąg hrabiny Cosel i Brühla, o których mówiliśmy już poprzednio. Jakkolwiek wypowiedzieliśmy już wówczas nasze zapatrywanie na znaczenie i stanowisko powieści historycznéj w ogólności, to przecież niniejsze dzieło zasługuje na wyszczególnienie tak co do treści jak i układu. Jeżeli w Brühlu widoczném było skrępowanie się autora zbyt licznemi faktami historycznemi,nie dozwalającemi rozwinąć swobodnie akcyi w powieści, to w dziele powyższém widać nie tylko zupełną swobodę, ale tém większą, im liczniejszemi faktami historycznemi rozporządza autor.

Przyczyną tego jest nader szczęśliwy wybór głównéj postaci w powieści. Postać Brühla zbyt świeża i znana krępowała autora na każdym kroku, tymczasem tu rzecz się ma zupełnie inaczéj, bo postać głównego bohatera nie obowiązuje autora do niczego.

Jest to bowiem Szwajcar Max de Simonis, jeden z tych licznych awanturników, którzy uwijali się w owych czasach na dworach europejskich, szukając chleba i karyery.

Niedoświadczony, niezręczny, chwiejny i nierycerski Max, rozpoczyna swoją karyerę jako podrzędny pruski ajent dyplomatyczny w Dreznie. Na każdym kroku nic mu się nie wiedzie, bo mu brak téj przedsiębiorczości, która nieraz prowadzi awanturników do świetnéj karyery. Jedném słowem, jest to postać mizerna, budząca raczéj politowanie, niż sympatyę. Mimo to zaciekawia od początku do końca, bo odpowiada namacalnie celowi, w jakim użył jéj autor. Max wciska się wszędzie, zawiera najrozmaitsze znajomości, począwszy od Brühla i jego żony, a ukończywszy na podrzędnych aktorkach, a przygody jego ściśle powiązane z ówczesnemi wypadkami historycznemi, dają autorowi sposobność do poruszenia wszystkich stron ówczesnego życia.

Czytelnik więc tęskni za Maxem, gdy mu tenże na chwilę zniknie, bo dzięki téj postaci, poznaje inne nierównie większe, narysowane prawdziwie po mistrzowsku. Fryderyk Wielki, August III i Brühl, stanowią tu właściwe postaci historyczne. Inne, a jest ich bardzo wiele, jakkolwiek po większéj części nie historyczne, urozmaicają niezmiernie cały ten świetny obraz.

Z postaci tych ubocznych, ciekawym i bardzo prawdziwym jest typ młodego Polaka Masłowskiego, bawiącego na dworze Brühla. Istny szlachcic polski, śmiały, dzielny i szlachetny, ale widzący wszystko bardzo krótko. Cieszy się, że się Niemcy pobiją, ich zwycięztwa i klęski są mu obojętnemi, ale jest zbyt leniwym, aby miał zastanawiać się choćby na chwilę nad wielce ważnemi wypadkami, których jest świadkiem.

Autor dał słusznie tytuł „opowiadania historycznego“ powyższemu, dziełu, gdyż wypadki opowiedziane, tak wiele mają prawdy historycznéj że je prawie czemś więcéj niż powieścią czynią. *..li..*

Jan Lam: Głowy do pozłoty. Powieść osnuta na tle stosunków galicyjskich. Wydanie trzecie. Tomów 3. Lwów. 1876.

Tenże: Idealiści. Tomów 2. str. 203 i 272. Lwów. 1876.

84] Ile razy ukaże się nowa powieść tego autora, publiczność chwyta ją z prawdziwém zajęciem, spodziewając się znaleźć w niéj nie tylko wiele trafnych spostrzeżeń, ale co główna wiele humoru i tego dowcipu, którym tak znakomicie odznacza się autor. „Panna Emilia“ i „Koroniarz w Galicyi“ upoważniły do tych wymagań tak dalece, że powieść poważna musiałaby posiadać niepospolite zalety, aby zdołała zjednać autorowi równe pochwały, jak jego dzieła humorystyczne. Jestto zresztą los wszystkich humorystów i ludzi prawdziwie dowcipnych, że gdy poczną pisać lub mówić poważnie, sprawiają już tém samém niejaki zawód swym czytelnikom lub słuchaczom, a musieliby wymyślać coś niepospolicie dobrego, aby ten zawód w zupełności naprawić. Nic więc dziwnego, że czytelnik czuje się zawiedzionym, gdy przerzuca pierwsze kartki „Głów do pozłoty“ i „Idealistów“, a chodzi tylko o to, czyli w dalszym ciągu zdoła zapomniéć o „Pannie Emilii i „Koroniarzu.“

Jak zawsze, tak i w powieściach niniejszych, obrał autor za tło opowiadania stosunki ściśle galicyjskie. Postaci przesuwające się w nich są tak znanemi, że czytelnik odgaduje często mimowoli własne ich nazwiska. Tu i owdzie widać nawet, że autor stara się, aby ta lub owa postać odgadniętą została, a usiłowanie to sprowadziło go do pewnego poziomu, szkodliwego dla estetycznéj strony w powieści. Prawda i plastyczność, to wielkie zalety,—ale gdy ostatnia uczepi się zbytecznie codziennych postaci, to czytelnik wyjdzie na widza w przechodniéj kamienicy, w któréj spotyka wprawdzie znajomych, ale w któréj nie warto siedzieć dla widoków.

Niemniéj szkodliwemi są wycieczki, które autor czyni przeciw instytucyom, dziennikom lub osobom. O ile bowiem takowe ujdą w gazecie, to nie przystają bynajmniéj do powieści, zwłaszcza, że obchodzą szczuplejsze grono czytelników, a po latach paru nie będą obchodziły nikogo. Ta wada, w którą autor tak często popada w „Koroniarzu w Galicyi“, a którą w humoresce łatwiéj wybaczyć można, staje się w poważnéj powieści niesmaczną a nawet nużącą.

W „Głowach do pozłoty“, spisanych w formie pamiętnika przez niejakiego Moularda, spolszczonego cudzoziemca, jest głównym typem i

usprawiedliwiającym zarazem tytuł powieści — obywatel Klonowski, człowiek majętny, którego majątek powstał z cudzéj szkody. Ten to Klonowski, oszust i ukończony nędznik, trzęsie opinią i wodzi na pasku bezrozumne i łatwowierne obywatelstwo. A jeśli udowodnione oszustwo oburzy na chwilę jego współobywateli, to znajdą się zawsze tacy, którzy dadzą się przekonać, lub wmówić w siebie, że Klonowski przecież jest uczciwym. Typ to prawdziwy i doskonały, a autor wyzyskał go do ostatka. To też ile razy występuje Klonowski, akcya toczy się żywo i przedstawia doskonałe nie raz kombinacye, ale w chwili, gdy Klonowski znika, następuje cisza—trochę nawet nużąca, właściwa wprawdzie pamiętnikom spisanym nie raz przez najznakomitszych ludzi, ale w tym wypadku mniéj usprawiedliwiona, gdyż pamiętniki pochodzą od Moularda, człowieka zwykłego, a od takich pamiętników, skoro tylko puszczone są w świat, wymaga się, aby były zawsze zajmującemi.

Rzecz dziwna, że autor, który na każdéj niemal stronicy „Panny Emilii“ i „Koroniarza w Galicyi“ ma tyle werwy i życia, traci takową w niniejszéj powieści bardzo często, może z przyczyny, iż nadał jéj zbyt szerokie rozmiary.

85] Idealiści są powieścią w zupełnie odmiennym rodzaju. Autor chciał oczywiście przedstawić w życiu codziennem tak zwanych idealistów i materyalistów. Po pierwszéj więc stronie, stają dwie główne postaci Alfred Zgorzelski i Helena Podwalska późniéj Zamecka, wraz z wieloma innemi im podobnemi—po drugiéj, Zamecki, Skryptowicz i wielu innych. — Alfred i Helena, to uosobione zbrodnie, Zamecki i Skryptowicz uczciwość i szlachetność.

W całym toku powieści uderza przedewszystkiém przesada, i ubieganie się o efekta. Helena kochająca Alfreda równie jest przesadną, jak Zamecki, przyjmujący go chętnie do swego domu, pomimo, że wie o wszystkiém. Poczciwość czy oburzające niedołęztwo? — spyta czytelnik, ale odpowiedzieć sobie nie zdoła. Pomijając jednak układ powieści, niepodobna pominąć założenia téjże. Autor przedstawia całą szajkę, z któréj wyszła Helena i Alfred, jako idealistów. Kłamią oni pobożność, zamiłowanie w sztukach pięknych, a są na wskróś występnemi—tymczasem Zameccy i Skryptowicze, są ludźmi pozytywnemi, a przecież mimo to, należy tam szukać cnót domowych i obywatelskich.

Jeżeli więc autor użył tu pojęcia o idealizmie i materyalizmie, tak jak go używa ulica, odartego z prawdziwego znaczenia a przeistoczonego w sposób potworny, natenczas nie mamy nic do zarzucenia, chyba to, że niepotrzebnie przyjął tytuł nie polski, zamiast go wyrazić po prostu przez słowo „zbrodniarze“. Inaczéj bowiem trudno przypuszczać, aby

autor chciał czytelnika przekonać, że tacy ludzie są idealistami, lub wyszli ze szkoły idealistów.

Powieść powyższa, zaczęta wyśmienicie i obiecująca autora „Panny Emilii“, w dalszym ciągu czytelnika zawodzi. *..li...*

Ruch naukowy w Akademii Umiejętności.

Z ubiegłego miesiąca podnieść musimy przedewszystkiém sprawę dalszego wydawnictwa Starodawnych prawa polskiego pomników poruszoną w komisyi prawniczéj.

Ze sprawozdania złożonego komisyi przez pp. Piekosińskiego i Bobrzyńskiego okazało się, że materyały zebrane dotychczas zapełnią spory tom, a pod względem swéj treści nie tylko dawniejszym nie ustąpią, ale wiele rzeczy prawdziwie nowych przyniosą. Według przyjętego przez komisyę programu, obejmie tom Vty pomników:

1) nowe wydanie dziełka Zaborowskiego: *Tractatus de natura iurium ac bonorum regis etc.* z drukowanego w r. 1507 w Krakowie. Nowe to wydanie pożądaném jest nie tylko dla wielkiéj rzadkości pierwszego, ale również i z tego powodu, że bez rozwiązania mnóstwa skróceń i cytat, bez krytycznych przypisków i uwag trudném jest nader korzystanie z pracy Zaborowskiego, będącéj jak wiadomo po *Monumentum* Ostrorogowem drugiém z kolei dziełem polskiém prawno-politycznéj treści, rzucającem wielkie światło na sprawę dóbr koronnych i na wpływ prawa kanonicznego i rzymskiego na rozwój i umiejętne uzasadnienie przepisów prawa polskiego.

2) księgę prawa zwyczajowego polskiego w pierwszéj połowie XVIgo wieku przez Sędziów ziemskich krakowskich na podstawie praktyki ówczesnéj sądowéj spisaną, pomnik obszerny treścią a dość w Polsce rozpowszechniony, skoro się do dziś dnia w kilku rękopismach przechował. Księga ta spółczesna korrekturze z r. 1534 w trzecim tomie pomników wydanéj będzie niejako jéj uzupełnieniem.

3) zbiór kilkuset wyroków sądów królewskich z pierwszéj połowy XVIgo wieku, ułożony spółcześnie a przechowany również w kilku rękopismach, materyał pozostawiający za sobą w tyle wszystkie więcéj processualne zapiski aktów sądowych z XVgo stulecia. Wydaniem tych prejudykatów pragnie komisya słusznie zwrócić uwagę innych tego rodzaju wydawnictw na nieprzejrzane a pierwszorzędne źródła prawa polskiego, które w praktyce sądowéj XVIgo wieku się przechowały, a które dotychczas, zwracając się wyłącznie ku zapiskom sądowym XIVgo i XVgo stulecia, zupełnie pozostawiano na boku.

4) Statututa synodalne biskupa poznańskiego Laskarysa z XVgo stulecia, jako dodatek do statutów synodalnych w IVtym tomie pomników wydanych.

Praca około wydania Vgo tomu pomników poruczona pp. Bobrzyńskiemu i Heyzmannowi rozpocznie się bezzwłocznie po tegorocznych wakacyach akademickich a w r. 1877 prawdopodobnie ukończoną zostanie. Jeżeli zaś zważymy, że na rok ten zapowiedziane już są wydania: pierwszego tomu księgi praw i przywilejów miasta Krakowa, Aktów historycznych z czasów Jana Olbrachta staraniem komisyi historycznéj Akademii umiejętności, pierwszego tomu kodeksu wielkopolskiego staraniem poznańskiego Towarzystwa przyjaciół nauk, dalszego tomu wydawnictwa aktów archiwum Bernardyńskiego we Lwowie, trzeciego tomu monumentów Bielowskiego, wreszcie drukujących się już zapisków sądowych z XIV wieku, pracy przez kilku historyków i prawnikóww Warszawie chlubnie podjętéj, jeżeli zważymy, że biblioteka ordynacyi Krasińskich wystąpiwszy świeżo ze znakomitéj wagi dziełem (Materyały do dztejów rolnictwa w Polsce w XVI i XVII wieku) na laurach tych zapewnie nie spocznie, a jedna lub druga rzecz jeszcze się luźnie pojawi, to musimy przyznać, że praca około wydawnictwa źródeł historyczno-prawnych w pełnym jest toku i najlepsze rokuje nadzieje.

W Krakowie d. 25 Czerwca, 1876.

Wiadomości z literatury naukowéj obcéj.

Przegląd najnowszych prac na polu archeologii i historyi sztuki.

I.

Mając zdać sprawę z najnowszych prac na polu archeologii i historyi sztuki, zmuszeni jesteśmy dla rozejrzenia się w ostatnich publikacyach, cofnąć się o parę lat w tył i rozpocząć nasz przegląd od prac nieco dawniejszych.

W sprawozdaniu tém pomijamy całą literaturę broszurową, dziennikarską, a nawet książkową mniejszéj wagi. Niemcy, które były ojczyzną Winkelmana i które wydały tylu wielkich, zwłaszcza klasycznych archeologów, ograniczały się dotąd prawie jedynie do działalności teoretycznéj i erudycyjnéj to jest do zużytkowania i opracowania materyałów zdobytych i zebranych przez inne narody. W ostatnich dopiero latach weszły one na czynne i praktyczne pod tym względem pole i idąc za przykładem Francyi szczególniéj, otworzyły instytucye naukowe we Włoszech i w Grecyi i przedsięwzięły z wielkim nakładem poszukiwania na klasycznéj ziemi. Naprzód po wojnie austryackiéj rząd pruski założył w Rzymie „Instytut archeologiczny“, pod dyrekcyą znanego archeologa H e l b i g a. Jeżeli nie bezpośrednim owocem tego zakładu, to przynajmniéj rezultatem kilkoletniego pobytu jego dyrektora na miej-

scu, były przez tego ostatniego wydane 2 uzupełniające się nawzajem publikacye: 1) *Wandgemälde der von Vesuv verschütteten Städte Campaniens*i 2) *Untersuchungen über die Campanische Wandmalerei.* Pierwsza z nich, wzbogacona znakomitym anneksem: *Ueber die Antiken Wandmalereien in technischer Beziehung von Otto Donner*, będącém nie tylko najsumienniejszém, ale bez wątpienia stanowczém i ostatecznćm słowem nauki w wątpliwéj dotąd i spornéj, a tak trudnéj do rozwiązania kwestyi starożytnego enkaustycznego i w ogóle freskowego malarstwa, dała nam dokładny opis i w dołączonych tablicach przybliżone wyobrażenie o nie zbyt dawno odkrytych a nie ogłoszonych jeszcze ściennych starożytnych obrazach i dekoracyach, wzbogacających znacznie znany dotąd pod tym względem materyał,—a druga najdokładniejszą może monografię o tym samym przedmiocie. Uzupełniający pierwszą z tych publikacyi techniczny traktat Donnera, pod względem krytycznéj ścisłości, znajomości źródeł, sumiennego opracowania materyału i indukcyjnéj bystrości należy do najlepszysh prac w nauce. Sądzimy, że od badań Quatremera de Quincy nad rzeźbą chrysoelephańtyńską na początku naszego stulecia nic dotąd znakomitszego o technice starożytnéj sztuki się nie pojawiło. Następnie po wojnie francuzkiéj, nowo utworzone cesarstwo niemieckie, obok istniejącéj od r. 1846 tak zwanéj „szkoły francuzkiéj“ w Atenach, otworzyło podobny niemiecki instytut tamże i przedsiewzięło z wielkim nakładem poszukiwania w Olympii. O dotychczasowych rezultatach niemieckiéj ateńskiéj instytucyi nic jeszcze nie wiemy. Poszukiwania zaś nad brzegami Alpheusza, sądząc ze sprawozdań oficyalnych, ogłoszonych w berlińskim urzędowym dzienniku, wydały owoce przechodzące wszelkie oczekiwania. Do dwóch znanych frontonów grekich świątyń z pięknych epok z grupami wieńczących je posągów, Egineckiego i Parthenońskiego, przybywa nam trzeci, lepiéj może od tamtych zachowany, fronton Olympijski, z podobnemiż rzeźbami, Fidyaszowego ucznia Païoniosa z Mende. Prócz tego, na przestrzeniach sławnego, a tak bogatego kiedyś w plastyczne pomniki świętego gaju Altis, otaczającego świątynię i u fundamentów prawie jéj odgrzebanych ruin, odkopano znaczną ilość napisów i architektonicznych i rzeźbionych fragmentów z najpiękniejszych czasów sztuki. Z pomiędzy tych ostatnich, wspomnimy tutaj w całości prawie dochowaną statuę skrzydlatéj Nike z białego marmuru, roboty twórcy frontonu. Należy ona do tych rzadkich greckich wykopalisk, których pochodzenia metrykę szczegółowo w podróży swéj przekazał nam Pauzaniasz i nosi przez Pauzaniasza również wspomniany dedykacyjny napis na postumencie, wymieniający Païoniosa nazwisko. Poszukiwania rozpoczęte w końcu Października zeszłego roku, trwały aż po ubiegający mies. Czerwiec i powiedzieć można, że żaden dzień przez cały ten czas nie minał, żeby motyka kopiących nie wydobyła jakiéjś drogocennéj starożytnéj relikwii z pod ziemi. Sądząc z dotychczasowych sprawozdań wnosićby można, że ilość znalezionych szczegółów i części budynku pod architektonicznym względem pozwoliłaby trzęsieniem zie-

mi głównie zniszczoną świątynię, w całości prawie odrestaurować, a że pod względem specyalnie rzeźbiarskim, zdobycze te rozproszą wiele dotychczasowych archeologicznych uprzedzeń i rzucą nowe światło na grecką plastykę. Przekonani, że w każdym razie, pomnażając ilość doszłych do nas pomników z Perikleyskiéj epoki, mają one dla nauki pierwszorzędną ważność, oczekujemy z niecierpliwością ich ogłoszenia w zapowiedzianym nowym zeszycie berlińskiéj *„Archaeologische Zeitung"*, wychodzącéj pod redakcyą Curtiusa. Oceniając w ten sposób w zupełności ważność tych odkryć, nie możemy się jednak powstrzymać od uwagi, że nie tylko dziennikarstwo niemieckie swój słuszny na ich wieść entuzyazm objawiło w nieco przesadzony sposób, ale że i sami sprawozdawcy tj. ludzie fachowi zanadto wielki położyli nacisk na interesujące zapewne, ale nie jedyne dotychczas, jakby im się zdawało, cechy niektórych z tych wykopalisk. Nie pierwszy Curtius, który w kilkakrotnych podróżach Olympię badał i najlepszy dał nam jéj topograficzny opis w swém dwutomowém dziele o Peloponezie i nie pierwsi Niemcy, jakby z dziennikarskich artykułów sądzić można, wpadli na myśl poszukiwań w stolicy panhelleńskich igrzysk, jak również rozpocząwszy takowe nie znaleźli się oni w obec samych pagórków zwiru i piasku, naniesionych wylewami rzeki, pod warstwami których należało, z bussolą starożytnych tekstów w ręku, genialną indukcyą szukać zaginionych śladów świątyni. W roku jeszcze 1829 architekt francuzki Blouet, rozpoczął wykopaliska na tém samém miejscu, wydobył wiele ciekawych rzeźbionych fragmentów, które są od dawna własnością nauki, przywiózł do Europy kilka metop zupełnie prawie dobrze zachowanych, a będących obecnie w Luwrze; ogłosił zresztą ciekawy a szczegółowy opis swych poszukiwań w wielkiém dziele *„Sur l'expédition scientifique de Morée"* i pozostawił odkrytą znaczną część stopni stylobatu świątyni, które wskazywały gdzie kopać daléj należało. Wypadki rewolucyi lipcowéj te poszukiwania w samym początku przerwały i dla rozmaitych przyczyn Francya nie powróciła do nich więcéj. Napis następnie na postumencie posągu Nike, wymieniający nazwisko Païoniosa jéj rzeźbiarza, nie jest jedynym tego rodzaju napisem, jak twierdzi oficyalny raport. Sławny nagrobek archaiczny Aristiona znaleziony w Theseïonie ateńskim nosi nazwisko rzeźbiarza Aristoklesa a z téj saméj epoki grobowy kamień z szarego marmuru, będący w Orchomenie nazwisko Anaxenora z Naxos, który go rzeźbił. O ile sobie przypominamy przed kilku laty był również znaleziony u stóp ateńskiego Parthenonu postument posągu Atheny Hygiei, noszący napis z nazwiskiem rzeźbiarza.

Są to zapewne ważne odkrycia, w obec świetności których bledną skromniejsze, z niemniejszą sumiennością naukową uskutecznione, ale mniéj szczęśliwe. Austrya z małemi środkami przedsięwzięła w roku 1873 wyprawę do Samothraki, pod naczelnym kierunkiem wiedeńskiego archeologa Conzego, który kilka lat przedtém tajemniczą tę wyspę starożytności, opisał w ciekawéj podróży: *„Reise auf den Inseln des thrakischen Meeres."* Rezultaty téj wy-

prawy, będącéj podobnież dopełnieniem prac francuzkich na miejscu uskutecznionych przez Devilla i Coquart'a w 1866 r., w którém ogłoszone zostały kosztem ministeryum oświaty we wspaniałéj publikacyi „*Archaeologische Untersuchungen auf Samothrake*“ (r. 1875). opatrzonéj licznemi rycinami, drzeworytami, litografiami i fotografiami. Najważniejszą może ich stroną jest wyczerpanie przedmiotu i rozkopanie gruntu téj świętéj i tak ciekawéj ze względu na swoje mysteria wyspy. Znaleziono przytém dwie świątynie z późniejszych czasów. Odkopane fundamenta i tak architektoniczne jak rzeźbiarskie szczegóły, pozwoliły architektowi Hauserowi w części odrestaurować jednę z nich, dorycką, z czasów Diadochów, poświęconą jak się zdaje chtonicznym bóstwom. Najbardziéj interesującą jéj częścią jest obramowany kamieniem otwór w kamiennéj posadzce, służący za podziemny ołtarz, zamykany kamienną pokrywą, po podniesieniu któréj lała się weń w pewne dnie krew zwierząt, jako ofiara podziemnym bogom. Tego rodzaju otwór i mający toż samo przeznaczenie, odkryty został przedtém w okolicach Kiercza i opisany przez Stephaniego, przypomina on *Mundus* rzymski, używany w tym samym celu i przykrywany przez tak zwany *lapis manalis*. Druga świątynia, Arsinoeïon, okrągła, podobna do opisanego przez Pauzaniasza Philipeïonu w Olympijskiéj Altis, uzupełnia ilość pomników mających macedoński charakter. Odrestaurował ją w pięknéj akwaforcie, w krajobrazowy sposób, architekt Niemann. Każdéj publikacyi tego rodzaju, życzyćby należało podobnych restauracyj, w które przy całéj naukowéj ścisłości umiał rysownik włożyć coś wyobraźni i coś uczucia i przezto żywo uprzytomnić przeszłość pomnika oczom patrzącego.

Po tych poszukiwaniach i publikacyach wielkich, datujących jeszcze z przeszłego roku, lub téż dopiero zapowiedzianych na przyszłość jak Olympijskie, wspomnieć nam wypada o największéj może erudycyjnéj pracy, która na polu klasycznéj archeologii w b. r. się pojawiła. Chcemy mówić o książce Karola Woermanna „*Die Antike Landschaftmalerei*“, stanowiącéj bez zaprzeczenia najzupełniejszą i najznakomitszą zarazem monografię o tym przedmiocie. Woermann wydał jeszcze w r. 1871 jako przedwstępne studyum niewielką broszurę p. n. „*Ueber den landschaftlichen Natursinn der Griechen und Römer*“. Obecnie występuje z wyczerpującém dziełem, obejmującém przegląd krajobrazowéj działalności wszystkich narodów starożytnych. Olbrzymi materyał, ze zbyteczną i za nadto całość obciążającą szczegółowością nie raz przedstawiony, jest ożywiony w téj książce jednak nieposledniém artystycznym ciepłem. Części dotyczące malarstwa krajobrazowego klasycznego są w niéj nie tylko najgłówniejsze, ale zarazem najlepsze. Wszystko co dotyczy perspektywy i kolorytu ze wszech miar zasługuje na uwagę i szczególne cechy, różniące krajobrazy starożytne od nowożytnych zanalizowane są w niéj znakomicie.

Na zakończenie notujemy *Dictionnaire des Antiquitées Grecques et Romaines,* wydawany przez Daremberga i Saglio w Paryżu (Hachette et

Comp.) Jest to najzupełniejsza i najobszerniejsza publikacya tego rodzaju, bez któréj z trudnością archeolog obejść się będzie mógł. Doszło nas jéj tylko cztery zeszyty, godne zupełnie znanych nazwisk w nauce, które są pod ich pojedynczemi artykułami podpisane. Zeszyt czwarty kończy się na wyrazie *Baculum*. Jest dotąd str. 640 in 4to.

Sprawozdanie o ważniejszych pracach na polu archeologii przedhistorycznéj i historyi sztuki odkładamy do następnych zeszytów. *Mr. S.*

Octavius Clason, Römische Geschichte vom 1n Samniterkriege bis zum Untergang des Alexander v. Epirus. Als Fortsetz. von A. Schweglers Römische Geschichte. Bd. 2. Halle. 1876. str. XII, 372 (8 marek).

2gi tom rozpoczętéj przez Cl. kontynuacyi dzieła Schweglerowskiego, pozostanie znów na dłuższy czas zapewne ostatnim, skoro autora zaskoczyła śmierć podczas jego druku. I ten tom obejmujący tylko 13 lat dzieje (343—328 przed Chr.), mimo całéj pilności autora, jego rozległéj znajomości dawnéj i nowéj literatury i niepospolitego daru kombinacyi, nie dorównywa pracy Schweglera; Cl. zanadto bezwzględnie bierze za podstawę swego przedstawienia dosyć hypotetyczne jeszcze rezultaty, do których dotąd doprowadziły badania nad źródłami Liwiusza i zbyt śmiałe wyciąga z takowych wnioski. Tom ten dzieli się na 7 ksiąg (8—14), z których pierwsza o źródłach traktuje, a w następnych podano dzieje 1éj wojny samnickiéj, wojny latyńskiéj i czasów pokoju przed i po takowéj do wybuchu 2éj wojny samnickiéj.

Potthast Aug.: Regesta pontificum inde ab a. 1198, ad a. 1304. Berolini, v. Decker 1873—1875, str. 2157. 4to.

Z 13tym zeszytem, który niedawno wyszedł, ukończyło się ważne wydawnictwo regestów papieskich XIII wieku. Zebranie olbrzymiego materyału listów i dokumentów z tego czasu, rozrzuconych po tak rozlicznych a często niedostępnych publikacyach, jest niezaprzeczenie dla każdego, kto się dziejami średnich wieków zajmuje, rzeczą nadzwyczaj ważną i pożądaną. Tém bardziéj żałować należy, że z mrówczą pracowitością wydawcy nie łączy się w tém dziele ten stopień sumienności i gruntowności, jaki w tego rodzaju pracach jest niezbędnym. Praca Potthasta równać się nie może pod tym względem nawet w przybliżeniu z Jaffé'go regestami papieskiemi; liczne niedokładności téj publikacyi wykazały zwłaszcza recenzye Winkelmanna w *Götting. gelehrte Anzeigen*, z których wydawca w dziale „*Addenda et corrigenda*" wcale niedostatecznie korzystał.

Dr. F. X. Kraus: Lehrbuch der Kirchengeschichte für Studierende. Dritter Theil. Neuzeit. Trier Lintzsche Buchhdlg. 1875. str. 424—697. 8vo.

Z wydaniem niezbyt dawno téj 3 części rozpoczętego w 1872 podręcznika historyi kościelnéj przybywa bardzo pożądany i pożyteczny katolicki (aprobatą władzy duchownéj opatrzony) przewodnik dla pragnących poznać dzieje kościoła, które teraz szczególniéj żywy interes budzą. Autor dzieli całą hist. kościelną

na 10 peryodów: 3 pierwsze, do końca 6 w., stanowią przedmiot 1éj części, 4 dalsze do połowy 15 w. 2éj; tu zaś w 3éj przedstawia w krótkości 3 ostatnie, od 1453 do soboru watykańs. 1870. Obok bardzo zwięzłych i treściwych wiadomości o wypadkach ogólnego znaczenia, podano drobniejszym drukiem mnóstwo szczegółowych uzupełnień, wymieniając wszędzie bardzo dokładnie całą literaturę do każdéj kwestyi się odnoszącą i przez to właśnie dostarczono tu pożądanych wskazówek dla gruntowniejszych studyów. Odznacza się też to dzieło przed innemi podobnego rodzaju tém, że obok zewnętrznéj i wewn. historyi oraz urządzeń kościelnych, w każdym peryodzie szczegółowo uwzględniono rozwój literatury i sztuki kościelnéj.

Ungedrukte Berichte und Tagebücher zur Geschichte des Concils von Trient herausg. v. **Döllinger.** Abtheil. 1, 2. Nördlingen. [Becksche Buchhdlg. 1876. str. XXVII + 326 i 227. (20 marek).

Po ogłoszonych przez Theinera protokółach posiedzeń soboru trydenckiego, przybywają oto w krótkim czasie nowe źródła do jego dziejów. Oprócz wstępu obejmuje zbiór obecny w 1éj części materyały odnoszące się do dziejów soboru za Pawła III i Juliusza III, mianowicie: sprawozdanie o przygotowaniach do soboru i jego początkach (maj 1545 — luty 1546) przez jenerała Augustyanów, potém kardynała, Seripando; dwa dyaryusze soboru, jeden bezimienny, drugi (luty 1545 — luty 1548) przez sekretarza soboru Angelo Massarelli; i tegoż autora pismo o pontyfikacie Juliusza III. W 2éj części wydano tu Filipa Musotti włoski summaryusz soboru za Piusa IV, również włoski dyarusz soboru w tym peryodzie przez Astolfa Servantio; hiszpańskie pismo Mendozy, bisk. Salamanki o postępie soboru i dyaryusz (listop. 1562 — maj 1563), Mikoł. Pseaume, biskupa Verduńskiego, z którego wyciąg drukował już Le Plat w przeszłym wieku. Wszystko to są źródła pierwszorzędnéj wartości.

Constantin Bulle, Geschichte der neuesten Zeit 1815 — 1871. Tom I i 1815—48; t. II. cz. I. —58. Bremen. Credner. 1876. str. 372 i 288. 8vo. (10 marek).

Pomiędzy licznemi historyami ostatnich czasów, dla szerszéj publiczności przeznaczonemi, jakie się teraz w Niemczech mnożą, odznacza się ten podręcznik, (który z 2gą częścia 2go tomu niebawem się ukończy) tém, że nie poprzestając na samém opowiadaniu wypadków, stara się je zrozumieć i wykryć wszędzie przyczyny tego, co się działo; nosi więc bardziéj od innych naukowy charakter. Niezaprzeczoną także, zwłaszcza dla cudzoziemców, zaletą téj książki, że wszędzie autor zachowuje ton spokojny i umiarkowany, co obecnie u patryotyczno-niemieckich pisarzy stało się rzadkością.

Reumont, Alfred v.: Geschichte Toscanas seit dem Ende des florentinischen Freistaates. I. Th.: Die Medici. 1530 — 1737. Gotha. 1876. XVIII i 654 str. 8vo. (w zbiorze Heerena, Ukerta i Giesebrechta: Geschichte der europäischen Staaten).

Najnowsze to dzieło zasłużonego około dziejów włoskich a zwłaszcza florenckich historyka opracowuje przedmiot, który od czasów 5-tomowego dzieła

Galluzego (1782 r.) zupełnie prawie leżał odłogiem; opiera się przeważnie na materyałach archiwalnych, z których już Galluzzi, jakkolwiek w sposób swemu czasowi właściwy, korzystał; do rozjaśnienia nie jednéj kwestyi przyczyniły się wreszcie nowe, zwłaszcza po za granicami toskańskiemi znajdujące się materyały. Prawie całą pierwszą połowę tego tomu (do str. 294) zajmuje panowanie Aleksandra i Cosima I, okres, w którym ostatnie resztki republikańskich urządzeń wypleniono a jedynowładztwo w Florencyi utrwaloném zostało. Druga część tomu obejmuje okres nierównie dłuższy (164 lat), aż do wygaśnienia rodziny Medyceuszów, czas powolnego upadku, który tak w wpływie na wielką politykę europejską, jak i w wewnętrznych stosunkach się objawiał. Wewnętrznym stosunkom drobnego państwa toskańskiego, administracyi i polityce finansowéj, a zwłaszcza literaturze i sztuce poświęca autor szczególną uwagę, nierównie więcéj, aniżeli to się zwykle dzieje w dziełach, które wchodzą w skład zbioru Heerena i Ukerta.

Bibliografia.

Callier, Edmund: Bogdan Jański, pierwszy pokutnik jawny i apostoł emigracyi polskiéj we Francyi. Szkic biograficzny, 1831—40. Poznań, 1876. str. XV, 152, 285 i 32. 8vo.

Macaulay: Szkice, przekład J. Karłowicza. Warszawa 1876. str. 1—64. (Wydawnictwo M. Glücksberga.)

Odyniec, Antoni Edward: Listy z podróży (z Rzymu) tom 3ci. Warszawa. Gebethner i Wolff. 1876. str. 415. 8vo.

Potocki, Leon: Urywek ze wspomnień pierwszéj mojéj młodości. Poznań. Żupański. 1876. str. 309. 8vo.

Ribot: Współczesna psychologia pozytywna w Anglii, przekł. Ochorowicza. Warszawa. 1876. str. 65—160. (Wydawnictwo M. Glücksberga.)

Rocznik Towarzystwa Osad rolnych i przytułków rzemieślniczych za r. 1875. Warszawa. 1876. str. 91 i 51. 8vo.

Rocznik LVII. Krak. Tow. Dobroczynności z r. 1875. Kraków. 1876. 8vo. str. 60.

Romanowicz: Wiadomości statystycz. o mieście Lwowie. Lwów. 1876. 4to. str. 109.

Sanguszki, Księcia Eustachego, Pamiętnik 1786—1815, wydał Józef Szujski. Kraków. 1876. str. 2 i 176. 8vo.

Szujski, Józef: Dwór królewicza Władysława, komedya histor. w 3 aktach. Kraków. 1876. str. 45. 8vo.

Szujski, Józef: Śmierć Władysława IV, dramat w 5ciu aktach. Kraków. 1876. str. 84. 8vo.

Turkawski, Marceli: Spytko z Melsztyna, wojew. krakowski, założyciel Sambora. Lwów. Bełza. 1876. str. 77. 8vo.

Walicki, Aleksander: Błędy nasze w mowie i pismie ku szkodzie języka polskiego popełniane. Warszawa. 1876. str. X i 103. 8vo.

Wisłocki, Dr. Wład.: Legenda o św. Aleksym, wiersz polski z r. 1454. Kraków. 1876. str. 48. 8vo. (Odbitka z 4go tomu Sprawozd., wydz. filolog. Akad. Umiej.).

Źródła dziejowe. T. I. (Grzymułtowskiego listy i mowy). 1876. 8vo. str. CXX i 152. rsr. 1·80.

Wydawca: **Wł. L. Anczyc.** — Redaktor odpowiedzialny: Prof. **W. Zakrzewski.**